Nr 111. Piątek 18 (31 maja) 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

- 18 (31) Piątek — Feliksa M.
- 19 (1) Sobota — Piotra Celestyna.
- 20 (2) Niedziela —Marcelina
- 21 (3) Poniedz. — Wiktora M.
- 22 (4) Wtorek — Julii P. M.
- 23 (5) Środa — Michała B. W.
- 24 (6) Czwartek — Joanny.

Pol. Tow. Gim. Cwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; - od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz
Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59): Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Kijów, d. 17 maja.

W dniu 28 marca r. b. Najwyżej zatwierdzoną została uchwała rady ministrów, którą zezwolono w niemieckich szkołach elementarnych, zakładanych we wsiach byłych kolonistów niemieckich, wprowadzić wykłady w języku niemieckim, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii.

Warunkiem wprowadzenia języka niemieckiego, jako wykładowego, jest, ażeby szkoły te utrzymywane były kosztem ludności; przyczem żadnych praw rządowych posiadać one nie będą.

Uchwała rady ministrów wymienia gubernie — między innemi bliżej nas obchodzącą wołyńską — w których może być wprowadzony język niemiecki do szkół elementarnych, przez Niemców utrzymywanych. Jednocześnie jednak „poleca się ministrowi oświaty rozszerzyć to prawo (niemieckiego wykładu) i na szkoły niemieckie byłych kolonistów w innych miejscowościach, jeśli tylko złożone zostanie odpowiednie podanie".

To znaczy, że jeśli gdziekolwiek, w obrębie państwa rosyjskiego osiadła ludność niemiecka zechce własnym kosztem utrzymywać szkołę prywatną z językiem wykładowym niemieckim, to władze wzbronić im tego nie będą miały prawa.

Przytoczona uchwała rady ministrów, w dniu 9 kwietnia b. r. przesłana Senatowi do ogłoszenia, czyni zadość naturalnym potrzebom ludzkim i wymogom sprawiedliwości: na ogół odpowiada ona zasadom zawartym w wypracowanym przez Koło polskie wniosku szkolnym, który w § 5 głosi, że „w szkołach prywatnych i szkołach gmin wyznaniowych, wybór języka wykładowego należy do założycieli tych szkół".

To też, zasadniczo biorąc, zasługuje uchwała Rady ministrów na zupełne uznanie.

Ale nie z tego względu chcemy zwrócić na nią uwagę szerokiego ogółu.

Uchwała rady ministrów z dnia 28 marca 1907 r. nabiera specyalnego znaczenia wobec następującego zestawienia.

Oto w marcu r. b., a więc w tym samym miesiącu, w którym powyższa uchwała uzyskała moc prawną, polskie kijowskie Towarzystwo „Oświata" zostało powiadomione, iż ministeryum oświaty przychyliło się do zdania kijowskiego kuratora naukowego, który na założenie dwóch szkół elementarnych z językiem wykładowym polskim pozwolenia nie udzielił.

A więc jednocześnie dwie różne zupełnie miary.

Niemcom wolno zakładać i utrzymywać prywatne szkoły elementarne z niemieckim językiem wykładowym—a Polakom takichże polskich szkół otwierać nie wolno.

Dlaczego? Jaka może być przyczyna takiego różnego traktowania tej samej sprawy.

My żadnej racyonalnej przyczyny nie widzimy.

Polacy chcą przecież szkół prywatnych bez praw rządowych; Polacy sami te szkoły pragną utrzymywać; Polacy tak samo potrzebują uczyć polskie dzieci, jak Niemcy niemieckie: Polacy są rdzenną, od wieków na Rusi osiadłą ludnością, która kultury rodzimej potrzebuje nie w mniejszym chyba stopniu od niemieckich kolonistów, sprowadzonych tutaj stosunkowo niedawno; Polacy więc mają prawo wymagać, ażeby względem nich stosowaną była przynajmniej ta sama miara, jak względem byłych niemieckich kolonistów.

Rząd, zezwalając na niemieckie szkoły elementarne, a wzbraniając otwarcia polskich szkół takiego samego typu, dopuszcza się rażącej niesprawiedliwości, uprawia dalej względem naszego narodu politykę praw wyjątkowych i stwarza przywileje już nietylko dla narodowości państwowej, ale dla pewnej wybranej narodowości nierosyjskiej. A ponieważ tą uprzywilejowaną narodowością są Niemcy, koloniści, bardzo stosunkowo nieliczni, więc ta szczególna względność daje do myślenia.

Czyżby pogłoski, teraz z coraz większą natarczywością przez poważną prasę zagraniczną rozszerzane o wpływie Berlina na wewnętrzną politykę rosyjską, miały rzeczywiście realne podstawy? Czy w tym fakcie względności dla niemieckiej szkoły w Rosyi nie należy szukać potwierdzenia tych pogłosek?

Nie chcemy na razie odpowiadać na to twierdząco. Pragniemy wierzyć, że za uchwałą rady ministrów, zezwalającą na język wykładowy niemiecki w szkołach elementarnych prywatnych, nastąpi wkrótce uchwała o wprowadzeniu wykładowego języka polskiego do szkół elementarnych, przez polską ludność w kraju naszym zakładanych i utrzymywanych.

Ale gdyby się ta nadzieja nie sprawdziła, gdyby rząd w dalszym ciągu nie pozwalał nam na otwieranie szkółek elementarnych z polskim językiem wykładowym, to musielibyśmy przyjść do tego wniosku, że niemieccy koloniści poparciu potężnego sąsiada Rosyi zawdzięczają uprzywilejowane swe w państwie rosyjskiem stanowisko.

Mamy nadzieję, że sprawa ta przez posłów naszych w Dumie w odpowiedniej chwili podniesioną i wyświetloną zostanie.

B.

Przegląd polityczny.

(Zmiana w polityce Włoch.—Przyjaźń austro-włoska.—Jubileusz trójprzymierza. — Powstanie w Indyach wschodnich).

Stosunki Austryi z Włochami w czasie ministerstwa bar. Aerenthala na Ballplatzu stanowczo się poprawiły. A chociaż front strategiczny Austro-Węgier widocznie przesunął się ku południowej granicy, o bezpośrednim wybuchu zatargu ani na Bałkanach, ani na Adryatyku niema mowy. Nawet są objawy zbliżenia, o którem jeszcze w roku zeszłym nie było można myśleć, a ostatnia bardzo pokojowa mowa ministra Tittoniego dowiodła, że w Consulta rzymskiej zdecydowano się na politykę dwulicową, zachowując bezwzględną wierność trójprzymierza i utrzymując serdeczną przyjaźń z Anglią i Francyą. Włosi zdają sobie sprawę, iż polityka ta nie jest zbyt jasną, lecz twierdzą, że innej prowadzić nie mogą.

W przyszłym miesiącu nastąpi wizyta ministra Aerenthala w Rocconigi, poczem minister Tittoni przybędzie w sierpniu do Ischlu. Obydwaj ministrowie przedstawią się obcym monarchom, a ta wymiana grzeczności dwu państw sprzymierzonych ale nie bardzo się lubiących, a zawistnem okiem na się spoglądających, ma się przyczynić do utrwalenia trójprzymierza, które właśnie w jesieni bieżącego roku obchodzić będzie 25-letni jubileusz swego istnienia.

Jutro wyjeżdża austryacki szef sztabu generalnego, Conrad von Hötzendorf, do Berlina, gdzie będzie gościem hr. Moltkego, szefa gen. sztabu niemieckiego i cesarza Wilhelma, a na przyszły miesiąc zapowiadają wizytę generała Conrada w Rzymie, u włoskiego kolegi gen. Saletta i u króla Wiktora Emanuela. Dalej już grzeczności sąsiedzkich posunąć nie można, a w tej demonstracyjnej wymianie ministrów spraw zagranicznych i szefów sztabów generalnych zawartą ma być wskazówka pod adresem zachodnio-europejskiej koalicyi, że trójprzymierze środkowo-europejskie po 25 letniem przetrwaniu złych i dobrych czasów, stoi nadal jako *rocher de bronze*.

Historya trójprzymierza, dotąd jeszcze nienapisana, spoczywa w tajnych archiwach dyplomatycznych. Lecz urywki, przypadkowe odkrycia dyplomatów, „myśli i uwagi", ogłoszone po śmierci Bismarcka, pamiętniki ks. Hohenlohego, wspomnienia ministra spraw zagranicznych markiza Capelli'ego w „Nuowa Antologia" odkrywają rąbek tajemnicy. Wkrótce po Sadowie i Lissa pojawiły się pierwsze zarysy trójprzymierza. Rewanż za Sadowę miał doprowadzić do trójprzymierza Austryi, Włoch i Francyi. Za pomoc Austryi przeciw Prusom, Włochy miały przyrzeczone zwrócenie Trentino: Włoscy dyplomaci Nigra i Manabrea mieli polecone przez ministra spraw zagranicznych, Visconti Venosta, przeprowadzenie nowego rozgraniczenia między Austryą a Włochami. Z nad Isonzo miała być przeniesioną włoska granica od Wenecyi aż nad Adygę. Nigra prosił francuskiego ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, aby starał się uzyskać dla Włoch część Tyrolu, zwaną *alto Adige*. Ale Napoleon III oparł się, wskutek gorących próśb Franciszka Józefa. Isonzo pozostało nadal granicą Austryi i Wenecyi. Odtąd stosunki austryacko-włoskie oziębiły się na długo. Na kongresie berlińskim nieprzyjaźń ta przybrała jawne kształty, kiedy Austrya uzyskała Bośnię i Hercegowinę, a Włochy wyszły bez żadnego nabytku z kongresu. Wówczas Bismarck proponował hr. Robillart, ambasadorowi włoskiemu w Wiedniu i ministrowi Capelli, żeby Włochy zajęły Tunis — na co markiz Capelli odrzekł z ironią: — czy Niemcom tak wiele zależy, aby Włochy uwikłać w wojnę z Francyą? Kilka godzin od Sycylii oddalone Tunis i przyległy Tripolis stanowiły dla Włoch naturalne tereny do pokojowej kolonizacyi dla *penetration pacifique*, jak się obecnie zabór krajów obcych nazywa. Bismarck i Andrassy pchali Włochy na południe. Panowały tam wówczas rozruchy, z których skorzystała Francya. Gabinet Jules Ferry'ego wysłał korpus ekspedycyjny i wkroczył od strony Algeru, a pod Bizertą zjawiła się flota francuska — w dniu 22 kwietnia 1882 r. podpisano traktat w Kasr-el-Saïd, mocą którego Tunis przeszedł pod protektorat, a właściwie pod panowanie Rzplitej francuskiej. Włochy widziały się zawiedzione we wszystkich swych nadziejach.

Umowa w Kasr-el-Saïd była dniem urodzenia się trójprzymierza. Zawiedzione przez Francyę i opuszczone przez Anglię—przystąpiły Włochy do sojuszu z Austryą i Niemcami. Obecnie już ćwierć wieku upływa od dnia, kiedy powstał ten olbrzymi, całą środkową Europę obejmujący, sojusz 3 państw, liczących blizko 150 milionów mieszkańców i 4 miliony żołnierzy. Historya ostatnich lat 25 jest historyą zbrojnego pokoju, wprowadzonego do Europy przez trójprzymierze. Dopiero wskutek inicyatywy wielkiego dyplomaty i przewidującego polityka, jakim jest król Edward angielski, powstała nowa przeciwwaga trójprzymierza — obok aliansu franko-rosyjskiego, który z powodu klęski Rosyi nie przedstawiał praktycznego znaczenia, powstało drugie trójprzymierze mocarstw zachodnich—Anglii, Hiszpanii i Francyi, wzmocnione przyjaźnią z Włochami i przymierzem z Portugalią i Japonią. A teraz Niemcy znalazły się w położeniu najprzykrzejszego odosobnienia — i dlatego ks. Bülow w ostatniej swej mowie uderzał w dziwnie w ustach niemieckich brzmiące elegijne tony. I to jest charakterystyką obecnej chwili.

* * *

O powstaniu Hindusów w Indyach wschodnich dochodzą do Europy bardzo skąpe wiadomości, gdyż całe biuro informacyjne w Indyach jest wyłącznie na usługach angielskich. Wszakże te szczegóły, nawet niedokładne, które ogłaszają pisma londyńskie, dowodzą, że ruch powstańczy objął szerokie masy ludowe. Panowanie Anglii w Indyach wschodnich od czasów wschodnio-indyjskiej kampanii, aż do cesarstwa Indyjskiego „Indian Empire", odznaczało się zawsze żelazną konsekwencyą polityki, która, dążąc do zupełnego ekonomicznego podboju bogatych krajów, nie wzdragała się nigdy przed brutalnymi środkami represyi. Jak okrutnem było panowanie Anglii w Indyach, o tem poraz pierwszy dowiedział się świat z wielkiego procesu politycznego, który przez izbę lordów przeprowadzono przeciw wielkorządcy indyjskiemu, gubernatorowi Warren Hartings. Mistrzowskiem piórem opisał to w historycznym szkicu wielki historyk liberalny Macaulay, Lykurg indyjski, który, wysłany do Kalkuty w r. 1884, opracował zbiór praw indyjskich. W Indyach napisał lord Macaulay swe słynne studya o Clyvem i Warrenie Hartingsie.

Kiedy przed pół wiekiem ponownie wybuchło powstanie pod wodzą Mahrata księcia Nena Sahib, generałowie angielscy Havelock i Campbell okrucieństwem je stłumili. Obecnie powstanie ogranicza się głównie do Bengalu, a wojska indyjskie dotąd nie wzięły udziału w ruchach masowych. Poszczególne wypadki braku dyscypliny zostały natychmiast ukarane. Dzienniki angielskie podają tylko krótkie wiadomości o przebiegu powstania. W każdym razie Anglia liberalna wypowiada się za uwzględnieniem autonomicznych dążeń Hindusów i za przyjęciem ludności miejscowej do administracyi kraju.

„Standard" donosi, że stojący załogą w Luknow pułk piechoty Hindusów został rozpuszczony, gdyż na żołnierzy, rekrutujących się ze szczepu Umballa wobec poważnych rozruchów w Pendżabie, nie mogła angielska komenda pułku polegać. Zamiast przeto stosować doraźne kary, cały pułk luknowski uwolniono ze służby. W Lahora wychodzący dziennik Hindusów „India" został zamknięty, a przeciw redaktorom Hindusom wytoczono skargę z powodu podburzania wojsk indyjskich do nieposłuszeństwa angielskiej komendzie. Wszystko wskazuje na silne podniecenie wśród ludności Hindusów przeciw obcym rządom, pomimo, że Anglicy panowanie swe w Indyach nietylko gwałtem utrwalali, lecz stworzyli cały szereg dzieł

kulturalnych i przyczynili się stanowczo do podniesienia ekonomicznego kraju, który mimo swych bogactw natury, stale był nawiedzany przez okropne klęski nieurodzaju, smagany głodem i zarazą. A jednak mimo tych dobrodziejstw kultury, którą Hindusi niewątpliwie Anglikom zawdzięczają, ludność miejscowa stale dąży do zrzucenia jarzma rządu najezdniczego. **W.**

Listy warszawskie.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

Warszawa, 27 maja.

Gazety donoszą, że Duma będzie niebawem obradowała nad interpelacyą posłów polskich w sprawie stanu wojennego w Królestwie. Niejako w odpowiedzi na tę interpelacyę administracya tutejsza w ostatnim czasie zaostrzyła system represyi: gazeta „Naród" została zawieszona na miesiąc; mnożą się rewizye i aresztowania.

Prasa „postępowa" znalazła się w kłopotliwem położeniu. Oto istnieje w Warszawie „Towarzystwo kursów dla analfabetów dorosłych", mające „postępową" markę i złożone—rzecz prosta—w znacznej części z „postępowych" izraelitów; przed paru dniami jedno z Kół tego Towarzystwa większością głosów uznało nauczanie żargonu za zupełnie uprawnione i upoważniło zarząd do założenia „instytucyi kulturalnej o charakterze neutralnym, bezwyznaniowym, nienarodowościowym", w której żargon ma być językiem wykładowym i przedmiotem nauczania. Jeżeli zważymy, że wyżej wymieniona instytucya powstała pod egidą „postępowego" Tow. kultury *polskiej*, to przytoczona uchwała wykaże rażącą sprzeczność między charakterem polskim Tow. kursów dla analfabetów, a dążeniem grona jego członków do krzewienia żargonu żydowskiego. Nawet „Przegląd Poranny" rozdziera szaty z tego powodu.

Dużą sensacyę wywołała w swoim czasie wiadomość pism rosyjskich o deputacyi włościan z Łowickiego, która jakoby jeździła do Petersburga, aby się oddać pod opiekę radykałów rosyjskich. Obecnie w „Zagonie", piśmie ludowem o zabarwieniu radykalnem ukazało się zaprzeczenie tej wiadomości, zarazem jednak stwierdzają autorowie listu, że w zasadzie wysłanie podobnej deputacyi do Petersburga nie uważają za „występek". Oświadczenie—bądź co bądź, znamienne.

Gdy mowa o sprawie agrarnej, warto wspomnieć o dwóch broszurach w tej materyi, które niedawno ukazały się na półkach księgarskich. Jedna z nich wyszła z pod pióra wybitnego znawcy kwestyi rolnej w Królestwie, posła Władysława Grabskiego, p. t. „Koło polskie, sprawa agrarna i ruch wolnościowy w Rosyi"; zawiera ona, między innemi, ciekawe wyjaśnienie taktyki Koła polskiego w pierwszej Dumie. Zaznaczę jednak, że nie na wszystkie wywody szanownego autora mógłbym się pisać. Druga broszura napisana jest przez b. posła, Maryana Kiniorskiego, posiadającego również gruntowne wykształcenie ekonomiczne, a nosi tytuł: „Zasady wywłaszczenia w programie agrarnym". Czytelnik znajdzie w niej trzeźwą krytykę nawpół utopijnych haseł, które są dość rozpowszechnione w kołach radykalnych naszego społeczeństwa.

Pisałem już kiedyś o robotniczych Związkach zawodowych, zakładanych pod hasłem ścisłej bezpartyjności. Rozwijają się one nader pomyślnie i stanowią poważny czynnik w życiu robotniczem: Związek przemysłu włóknistego, p. n. „Jedność", istniejący od roku w Łodzi, liczy obecnie 24 tys. członków; Związek garbarzy w Warszawie obejmuje 50% robotników tej gałęzi przemysłu, a liczba ta nawet zagranicą byłaby uważana za imponującą. Nowym dowodem żywotności ruchu zawodowego w kraju naszym jest powstanie w Łodzi tygodniowego pisma p. t. „Jedność", które w pierwszym rzędzie ma być źródłem informacyi dla członków Związku zawodowego „Jedność", a obok tego uwzględniać będzie inne strony życia robotniczego, jak kooperatywy, instytucye kulturalne i t. d. Nowe pismo robotnicze zaznacza wyraźnie, że stoi na gruncie obrony praw robotnika, lecz nie uznaje głoszonej przez socyalistów zasady walki klas. Wobec tego, że wpływy socyalistów na gruncie łódzkim, oraz w innych miastach w znacznej mierze już zbankrutowały, można wróżyć „Jedności" duże powodzenie. A jest to w całem tego słowa znaczeniu twórcza, budująca praca społeczna.

Zastępca.

Dawne Koło polskie w Wiedniu.

Obecne wybory powszechne w Austryi kardynalnie zmienią charakter i wygląd nietylko Koła, lecz i całego poselstwa polskiego w Wiedniu.

Stare Koło, wybrane na mocy dawnej ordynacyi wyborczej, składali:

I-a grupa krakowska (stańczykowska): Abrahamowicz, d-r Binder, d-r Bobrzyński, hr. Breza, d-r Górski, Jędrzejowicz, ks. Komorowski, Popowski, d-r Rappaport i Struszkiewicz. Grupie tej przewodniczył d-r Bobrzyński, którego też można uważać za głównego wodza wszystkich zachowawców w Kole, włącznie z grupą „Podolaków", kierowanych w szczególności przez dra Kozłowskiego.

II grupa (nowokonserwatyści, czyli t. zw. „Podolacy"): Błażowski Julian, Błażowski Maryan, Chamiec, Czaykowski, hr. Wojciech Dzieduszycki, Gizowski, hr. Gołuchowski, Henzel, d-r Kozłowski, Moysa-Rosochacki, hr. Piniński W., hr. Piniński St., ks. Poniński, ks. Sapieha, Sozański, hr. Starzeński, hr. Szeptycki, Tyszkowski, d-r Wielowieyski.

III grupa—centrum katolickie: Fjak, Niementowski, d-r Opydo, ks. Pastor, Jan hr. Potocki, Potoczek, Szajer, Wierzchowski, ks. Włazowski, Wojtyga i ks. Żyguliński z ks. Pastorem na czele.

IV grupa — demokraci polscy, idący często w kierunku narodowo-demokratycznym: d-r Dulęba, d-r Jabłoński, d-r Kolischer, Królikowski, d-r Małachowski, Merunowicz, d-r Piętak, Seinfeld i Meiser. W ostatnich czasach przyłączył się do niej także Włodzimierz Gniewosz.

V grupa—postępowi demokraci (skrajna lewica Koła): Bomba, d-r Danielak, d-r Doboszyński, d-r Grek, d-r Michejda (Śląsk), d-r Petelenz, d-r Roszkowski, Sołtysik i Swiertnia.

VI-ta narodowi demokraci: d-r Głąbiński, bar. Bataglia, d-r Gold i Gniewosz Władysław.

Nie wchodzili do Koła: Bojko, Krempa, Kubik i Olszewski, czyli t. zw. klub ludowy. Daszyński był członkiem klubu socyalno-demokratycznego, a Breiter i Wilk zaliczali się do dzikich.

Kołu polskiemu w sesyi 1897—1901 przewodniczył, jako prezes Apolinary Jaworski, w sesyi 1901—1907 trzy razy zmieniało się prezydyum. Po śmierci Jaworskiego wybrano prezesem hr. W. Dzieduszyckiego, a gdy ten wstąpił do gabinetu, Dawida Abrahamowicza.

Przed Jaworskim przewodniczył Kołu polskiemu jako pierwszy prezes Zyblikiewicz, po nim Grocholski, po śmierci tegoż przez krótki czas Benoe, poczem batutę Koła objął Jaworski. W czasie ministerstwa ostatniego przewodniczył Kołu Filip Zaleski.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* P. t. „Prawdziwi polscy ludzie w Dumie"—pisze stały korespondent warszawskiego „Unser Leben" żargonowego z Petersburga, co następuje: „Prawdziwi polscy ludzie trzymają się mocno swego systemu. Są w opozycyi i—kują kajdany dla innych, żądają swobody dla siebie i — szykują się do uciskania tych, którzy będą od nich zależni...". Przytoczywszy wniosek szkolny, pisze dalej: „Zatem popierwsze: o Żydach niema ani słowa! 14 proc. ludności może otwierać szkoły prywatne z wykładem żargonowym, ale nie chce Koło polskie dopuścić żydowskich szkół rządowych, nie zważając na to, że Żydzi mają do nich prawo, gdyż płacą podatki, jak Polacy, Litwini i Małorusi... Powtóre: dla Rosyan, Litwinów i Małorusów otwiera się tylko szkoły niższe i średnie. O uniwersytetach dla tych trzech narodów, a przynajmniej o katedrach 8-ch tych narodowości w polskich szkołach wyższych, Koło także zapomniało... A co tu mówić o żydowskich katedrach?... Potrzecie: komisya pedagogiczna pod przewodnictwem kuratora składa się tylko z Polaków... Ani Litwini, ani Małorusi, ani Żydzi do niej nie należą. I ci to Polacy wyznaczają nauczycieli dla szkół litewskich i małoruskich. Rozumie się samo przez się, w jakim kierunku komisya będzie działała i kogo wyznaczy na nauczycieli. Zamiast rusyfikacyi, Koło polskie proponuje—polonizacyę. Jeden ucisk zamienia się na drugi...".

Jak widzimy, żargonowy rusyfikator zajął stanowisko jasne i wyraźne. Zdaje się, że panowie żargonowcy chcą zająć w Królestwie takie stanowisko, jakie zajmują Żydzi w Poznańskiem, gdzie są narzędziem niemczenia.

* W Płocku odbył się w dniu 23 maja zjazd, zwołany przez ks. biskupa Wnukowskiego w sprawie sporządzenia inwentarza i zachowywania zabytków sztuki kościelnej w dyecezyi płockiej. Na zjeździe p. Szyller z Warszawy wypowiedział referat o przejawach ducha narodowego w polskiej architekturze i konieczności sporządzenia spisów inwentarza majątku kościelnego i dzieł sztuki. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono, ażeby dla ujednostajnienia badań naukowych, spisy inwentarza majątków kościelnych w dyecezyi płockiej odbywały się podług kwestyonaryusza, wypracowanego przez warszawskie Tow. opieki nad zabytkami przeszłości. Materyał informacyjny, tą drogą zbierany w poszczególnych dokumentach przez księży delegatów, nadsyłany będzie do komitetu dyecezyalnego, złożonego przez ks. prałata Nowowiejskiego, ks. kan. Lasockiego i bud. dyecezyalnego Szyllera dla dalszego opracowania. Komitet ten, będąc w stałym stosunku z warszawskiem Tow. opieki nad zabytkami, będzie występował z inicyatywą ochrony dzieł sztuki zagrożonych zniszczeniem, udzielał wskazówek, co i jak należy restaurować, co zachować w Muzeum i t. p.

* Z powodu odezwy Polskiej Partyi Socyalistycznej, potępiającej napady zbrojne, dokonywane przez frakcyę rewolucyjną tejże partyi, na licznych wiecach robotniczych w fabrykach warszawskich prawie wszędzie ostro potępiono te napady.

* Prezes Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie, mecenas Antoni Osuchowski, przesłał Kołu polskiemu w Dumie memoryał, dotyczący tutejszych stosunków szkolnych i Macierzy, która, jak wiadomo, nie cieszy się życzliwością tutejszych władz szkolnych, pomimo, że trzyma się bardzo ściśle w granicach legalnych.

Na obczyźnie.

* Sokół polski w Wiedniu urządził wieczornicę ku uczczeniu Konstytucyi 3-go maja. Po odczycie, wygłoszonym przez wiceprezesa d-ra Grzegorza Smólskiego, dziennikarza, panna Olgarda Kühn, śpiewaczka opery, śpiewała przy akompaniamencie p. Immerglücka kilka pieśni polskich. Potem śpiewał chór polskiego Tow. „Lutnia", a po nim p. Szaniawski, znany śpiewak opery miejscowej. Nakoniec prezes, Stanisław Lewandowski, wygłosił mowę o idei sokolej (w streszczeniu): „Piękność klasyczną kształtów ciała pielęgnowali Grecy i Rzymianie. W wiekach średnich rzucano na nią potępienie lub wyrabiano tylko surową siłę mięśni. Harmonia kształtów zanikła, a kultura i moda zarzuciła na ludzi kilka podkładów materyi, aby kryły braki ich natury i szpeciły ją dalej. O usunięcie tych braków w sposób prawidłowy i naturalny nie troszczono się. Idea sokola dąży do zbliżenia ciała do ideału piękności i do wyrobienia w niem „boskich" kształtów". Mówca zakończył wezwaniem do młodzieży, aby wstępowała w szeregi sokole.

„Sokół" polski w Wiedniu na walnem zgromadzeniu wybrał następujący wydział: St. Rom. Lewandowski prezes, G. Smólski wicepr., L. Konopka sekr., J. Jahudka zastępca sekr., W. Postępski skarbnik, M. Berliński zast. skarbnika, J. Wertz naczelnik, A. Bobkowski, A. Rotter.

* Björnsterne Björnson znowu majaczy o Polakach, zamieszczając w „Die Zeit" artykuł w odpowiedzi Paderewskiemu p. n. „Jeszcze raz: Polacy jako ciemiężyciele". Szatana swojego zawiesił tym razem na kołku, natomiast popisuje się niektóremi szczegółowemi „danemi" o sprawie ruskiej w Galicyi, które widocznie odpisał z otrzymanych świeżo informacyi od Ukraińców, brzmiące znacznie łagodniej, lecz niemniej kłamliwe. Polakom za obrębem Galicyi daje zupełnie spokój, nie zajmuje się też wcale Dumą i Kołem polskiem petersburskiem i ani słowem nie reaguje na dowiedzione sobie fałszerstwa i zupełny brak znajomości stosunków.

Z prasy rosyjskiej.

„Słowo" nie po raz pierwszy zatrzymuje się na pogłoskach o rozwiązaniu Dumy i wyraża przekonanie, że

«pogłoski o rozwiązaniu Dumy kursują przeważnie dzięki tym sferom, dla których rozwiązanie to stanowi *pium desiderium* — przedmiot nietylko głęboko ukrytych, lecz i otwarcie wypowiadanych pożądań.

Zarówno lewica jak i prawica usiłuje wysadzić w powietrze Dumę.

Bardzo być może, iż grupy te skorzystają z pierwszej lepszej okazyi i zechcą zrealizować swój plan. Z tem większym spokojem, lecz i stanowczością powinny działać żywioły szczerze konstytucyjne.

Na tej drodze napotkają one jednak nowe niebezpieczeństwo w osobie prawicy, która wprawdzie z innych pobudek będzie dążyła do wysadzenia Dumy w powietrze.

Pod tym względem skrajnej prawicy pomagają ich współwyznawcy poza Dumą, budząc namiętności i zarzucając rządowi bezczynność.

Jaskrawy przykład podobnego prowokacyjnego budzenia namiętności stanowi artykuł p. Mienszykowa w «Nowem Wrem.», gdzie rzuca się on z największą pasyą na prezesa rady ministrów za to, że nie działa on, lecz mówi. Zdaniem p. M. mowa nie jest rządowi potrzebna, potrzebne mu są tylko pięście, zawsze podjęte i spadające tylko po to, ażeby coś zmasakrować.

Taki rząd nierozumujący, lecz masakrujący znamy już oddawna. Rząd rosyjski zawsze tylko «działał», lecz nic nie mówił. Działał on cały czas, dążył do pięknych celów, reformował gospodarkę państwową, bezpieczeństwo kraju.

I przez cały ten czas nic życzył on sobie pytać o opinii kraju, nie rozmawiał z temi kołami, które dobrze znały to gospodarstwo, nie słuchał opinii ziemstwa, nie rozszerzył jego kompetencyi i — doprowadził kraj do bankructwa.

Chcąc ulżyć włościanom, nie pytał on włościan, na czem powinny polegać te ulgi, lecz utrzymywał ich w stanie ciemnoty, w warunkach przestarzałego ustroju ekonomicznego i w ten sposób doprowadził ich do nędzy i głodu.

Nie! Dotychczasowych doświadczeń aż nadto dla udowodnienia, że właśnie jedyna zasługa rządu obecnego polega na przemawianiu.

Zarzucić mu można właśnie to, że za dużo działał on według starej metody, nie licząc się z prawem i życzeniami narodu.

Właśnie pierwsze kroki ludu na drodze konstytucyjnej budzą największą wściekłość skrajnych odłamów, lecz wściekłość ta jest zdaniem «Słowa» bezsilną dlatego, że wolą Monarchy jest zachowanie ustroju konstytucyjnego.

W „Now. Wremieni" znajdujemy korespondencyę z Kijowa, której autor opowiada o dążeniach polskich w naszym kraju, o autonomii kulturalnej itd. Wykładając na swój sposób znaczenie tej ostatniej autor dodaje:

«Polacy dążą do niej nietylko w drodze prawodawczej, lecz i innemi drogami.

W tym celu tworzą oni na mocy nowego prawa o związkach i stowarzyszeniach, cały szereg organizacyi o bardzo szerokim zakresie działalności».

W dalszym ciągu — mowa o „oświacie" i „związku".

«Jeśli założycielom tego ostatniego uda się skupić wszystkich lub przynajmniej znaczną większość Polaków g. kijowskiej, to miejscowa ludność polska zostałaby całkowicie wyodrębniona od Rosyan, zjednoczyłaby się i zorganizowała i w ten sposób autonomię kulturalną Polacy zdobyliby bez sankcyi prawnej».

Skąd autor ma tak ścisłe informacye o związku, istniejącym dotychczas tylko na papierze — niewiadomo. Od związku przechodzi on do wniosków ogólnych.

«Wogóle Polacy przeprowadzają energiczną mobilizacyę w kraju Poł.-Zachodnim i robią znaczne postępy w swej działalności polonizatorskiej korzystając z tego, że Rosyanie nie zdradzają żadnej inicyatywy w tym kierunku.

Dawne ograniczenia prawne tamujące działalność Polaków zostały skasowane, zaś społeczeństwo rosyjskie nie rozwija żadnej energii w tym kierunku.

Jedni z Rosyan nawet podtrzymują Polaków w ich dążeniach agresywnych, drudzy zwracają się do rządu, licząc na powrót do starych sposobów, których większość, jak to wykazało samo życie, nie prowadzi do celu. Dla spolonizowania ludu wiejskiego Polacy wydają «Lud Boży». Polacy obywatele zakładają we wsiach z ludnością rosyjską szkoły polskie i naturalnie będą udzielali w nich pożytecznych wiadomości, nasi zaś nauczyciele są zajęci propagandą socyalistyczną i dlatego nikomu z obywateli Rosyan nawet nie przychodzi do głowy zakładać na wsi szkoły wzorowe. Polacy dążą do zdobycia kierującego stanowiska w kraju podczas gdy Rosyanie nie robią nic, lub zajmuję się tanią polityką i scholastyką społeczną».

Około Dumy.

— Podkomisya budżetowa poleciła posłowi Grabskiemu opracowanie sprawy podatku gruntowego w Królestwie, który, jak wiadomo, obciąża mieszkańców Królestwa w znacznie wyższym stopniu, niż mieszkańców Cesarstwa.

— Ministerstwo spraw wewn. zaproponowało wszystkim urzędowym pismom gubernialnym drukować sprawozdania z posiedzeń Rady państwa i Dumy w formie, podane przez urzędowe biuro informacyjne.

— Popularny w kołach radykalnej inteligencyi rosyjskiej duchowny Grzegorz Pietrow, poseł do Dumy z Petersburga, powrócił do stolicy i we środę był na posiedzeniu Dumy. Podobno ma on pozostać bezpartyjnym. Tymczasem zajął on miejsce obok trudowików.

— Frakcya parlamentarna S. D. kategorycznie zaprzecza oskarżeniu o zbieranie się organizacyi nielegalnych w lokalu frakcyi.

Polska za oceanem.

Działalność duchowieństwa polskiego w Brazylii południowej, zwłaszcza w Paranie, doniosłe ma znaczenie dla rozwoju naszego tam osadnictwa. Hierarchia kościelna niechętnie jest tam dla Polaków wogóle i dla księży polskich usposobiona. Biskup w Kurytybie ulega wpływowi księży niemieckich, którzy wobec duchowieństwa naszego wprost wrogie zajmują stanowisko.

Duchowieństwo polskie w Paranie dzieli się na trzy kategorye: na księży świeckich starej daty, na księży młodych, prawie wyłącznie Misyonarzy i na duchowieństwo pseudo-polskie, czyli podszywające się pod polskość. Tak pierwsi, jak i drudzy są to księża szczerze patryotycznie usposobieni, z tą tylko różnicą, że u księży starej daty niema tego zapału i energii do czynu, co w młodych Misyonarzach, których już jest ośmiu.

Starzy może zbyt mało dbają o szkoły, a więc o kościół, choć pięknym tego wyjątkiem jest parafia w Castro, gdzie dzięki dziekanowi tamtejszemu, ks. Andrzejowskiemu, jest obecnie najliczniejsza ze świeckich szkół polskich w Paranie. Księża Misyonarze pracują nad oświatą, zakładają po swych parafiach liczne szkoły i walczą dzielnie z pijaństwem. Trzecia kategorya księży, to są niemieccy zakonnicy, którzy wychowali wśród siebie — jak się ktoś wyraził—„Janczarów niemieckich", t. j. księży słowiańskiego pochodzenia, lecz duchem zupełnie Niemców.

Są tu dwa niemieckie zakony Franciszkanów i „Słowa Bożego" (Verbi Divini). Zwłaszcza ci ostatni są prawdziwą plagą naszej ludności w Paranie. Tacy księża, jak np. ks. Dworaczek, lub ks. Tyłeczek, mówiący łamanym językiem, starają się stłumić wszelki patryotyczny ruch między kolonistami. W bibliotekach wszelkie książki, które nie są treści religijnej, nazywają „masońskiemi" i każą wyrzucać, gazet polskich trzymać nie pozwalają, a ciemni koloniści nasi im święcie wierzą.

Lecz, co najsmutniejsza, że i niedawno sprowadzone tu do Parany ze Lwowa Siostry Św. Rodziny Maryi, które zresztą tu dodatnią na polu szkolnictwa polskiego rozwinęły działalność, od pewnego czasu zaczynają zupełnie poddawać się wpływom księży z niemieckiego zakonu „Słowa Bożego", paraliżując przez to działalność duchowieństwa prawdziwie polskiego.

Najświeższy tego przykład był ze szkołą na Św. Mateuszu. Koloniści szkołę pobudowali, mieszkanie dla sióstr urządzali, siostry Rodziny Maryi obiecały kolonistom przyjechać i naukę objąć, gdy jednak księża z zakonu „Słowa Bożego" o tem się dowiedzieli, sprzeciwili się dlatego, ponieważ na Św. Mateuszu jest proboszczem ks. Smołucha, prawdziwy Polak, patryota, więc przez księży niemieckich znienawidzony. Teraz więc wśród kolonistów lament i narzekania na zawód, a dzieci bez nauki dziczeją formalnie.

Nauczycieli świeckich niema prawie wcale. Próbują tylko czasem tego zawodu ludzie wykolejeni, do innej pracy niezdolni. Więc szkoły, przez zakonnice prowadzone, cieszyćby się mogły wielkiem powodzeniem, gdyby były rzeczywiście szkołami polskiemi.

Cenzor Związku narodowego polskiego, największej polskiej organizacyi w Stanach Zjednoczonych, wydał przed dwoma tygodniami orędzie, zwołujące nowy, XVII z rzędu sejm Związku na dzień 23 września 1907 r. do miasta Baltimore. Sejm ten odbędzie się w salach Broadway Maket Hall, które Rada miasta Baltimore oddała do dyspozycyi zarządowi Związku. Wśród projektów, które mają być na tym sejmie załatwione, a które cenzor p. Schrejber wymienia w swojem orędziu, dwa zwłaszcza mają szersze znaczenie, a mianowicie projekt zwołania ogólnego kongresu polskiego do Waszyngtonu na dzień odsłonięcia tam pomnika Kościuszki, a dalej projekt rozszerzenia działalności Związku narodowego polskiego także na Kanadę. O pierwszym z tych projektów cenzor Związku pisze:

„Jestem przekonany, że taki kongres nar. pol. w Waszyngtonie, na który z pewnością przybędą nasi amerykańscy mężowie stanu, prawodawcy, literaci itd. będzie miał znaczenie pierwszorzędne. — Jeśli sejm walny XVII projekt mój przyjmie w zasadzie, drugim w tym kierunku krokiem będzie poruczenie przyszłemu zarządowi Związku nar. pol. opracowanie memoryału".

Memoryał ten ma dotyczyć ogólnej sprawy polskiej. Co do drugiego projektu cenzor podnosi konieczność otwarcia dostępu do Związku wzmagającemu się z roku na rok żywiołowi polskiemu w Kanadzie i w tym celu zaleca zmianę obecnej nazwy Związku w tym kierunku, ażeby orzeczenie „w Stanach Zjednoczonych" zastąpiono słowami „w Ameryce Północnej".

Niesnaski partyjne wśród Polaków w Milwaukee pozbawiły tamtejszą kolonię polską ważnego urzędu miejskiego. Od szeregu lat stanowisko komisarza robót publicznych znajdowało się w rękach obywateli polskich. Ponieważ obecnie rządy miejskie przeszły w ręce partyi republikańskiej, nowy „mayor" miejski Becker ofiarował stanowisko to należącemu do rzeczonej partyi poważnemu obywatelowi tamtejszemu p. Tomaszowi Kuczyńskiemu. — Na wieść o tem dwaj polscy członkowie Rady miejskiej wraz z innymi obywatelami rozpoczęli przeciwko p. Kuczyńskiemu tak zaciętą agitacyę, że „mayor" uważał za wskazane cofnąć już dokonaną nominacyę. I wobec tego braku solidarności w kołach polskich, łatwo stać się może, że na urząd inspektora robót publicznych powołany zostanie nie Polak, lecz Anglo-amerykanin lub Niemiec.

Rozporządzenie biskupów Messmera i Foxa, zabraniające znanemu patryocie i działaczowi narodowemu ks. Kruszce w Ripon wszelkiego udziału w polskich sprawach publicznych, wywołało silną opozycyę nawet wśród katolickich stowarzyszeń polskich Ameryki. I tak Towarzystwo św. Wojciecha w Milwaukee uchwaliło ostry protest przeciwko temu zakazowi biskupów. — Niedawno temu doniosły telegramy z Ameryki o wielkim pożarze w klubie kobiet „Lotrs" w Chicago, gdzie z powodu powstałej paniki zginęło kilkanaście kobiet a około 40 odniosło ciężkie rany. Jak się obecnie dowiadujemy z polskich pism amerykańskich, wśród ofiar tej katastrofy znajduje się znaczna liczba Polaków i Polek. Pisma te wymieniają następujące nazwiska rannych: Anna Machowska, Katarzyna Komakowska, B. Kulawa, C. Mocka, M. Wiśniewska, L. Miślewicz, W. Nosoń i W. Ruński.

W miejscowości Laporte zmarła przed kilku tygodniami Polka T. Mocimska w wieku lat 113. Przybyła ona do Ameryki wraz ze swoją rodziną w roku 1876 już jako 82-letnia staruszka i doczekała się tu tak niezwykle sędziwego wieku.

Połąga.

W uroczym zakątku nad polskim ongi Baltykiem leży jedyne polskie uzdrowisko morskie Połąga, zasługujące ze wszechmiar na poparcie naszego społeczeństwa. Ot co pisze między innemi o Połądze w „Dzienniku Wileńskim" znany lekarz i publicysta wileński, dr Władysław Zahorski.

Na Żmudzi, w południowym kącie g. kurlandzkiej, w odległości 10 mil od Libawy nad morzem Baltyckiem leży urocza Połąga, tak urocza że kto raz spędził w niej kilka tygodni, będzie do niej tęsknił i marzył o tem, by tam znowu powrócić.

Połąga nie leży na zatoce, jak np. Soboty, lecz na otwartem wschodniem wybrzeżu Baltyku, to też woda morska zawiera więcej soli i fale są większe. Temperatura wody jest ta sama co w Ostendzie.

Żadne z kąpieli morskich zagranicznych, ani Ostenda, ani Biarritz nie posiadają tak wspaniałego wybrzeża (plage), które ciągnie się na 15 wiorst. Nie brak tu roślinności i malowniczych wzgórz, jak Holenderska Czapka i Biruta, z któremi są związane legendy, pełne poezyi.

Miasteczko schludne, ładnie zabudowane, posiada piękny kościół gotycki, sporo sklepów, w których wszystko można niedrogo dostać, aptekę, skład apteczny, piekarnie, pocztę, fabrykę wyrobów z bursztynu i różnego rodzaju licznych rzemieślników. Zakład przedstawia się dość okazale, ma piękny cienisty park, oświetlony elektrycznością, obszerne kasyno z salą koncertową, jadalnią, prześliczną salą-czytelnią, bilardową, obszerną werendą, hotelem i t. d. W parku grywa dobra orkiestra. Do parku przylega las sosnowy, który się ciągnie aż do stóp Biruty. Na skraju tego lasu znajduje się doskonała cukiernia warszawska «Rusałka» z obszerną werendą, z której roztacza się czarujący widok na morze. Jest to miejsce spotkania gości kąpielowych i w godzinach poobiednich i wieczornych panuje tu zwykle ożywienie.

Drugiem podobnem miejscem schadzek i spacerów jest olbrzymi, na pół wiorsty w morze wysunięty pomost (estacade), na którym stojąc wydaje się iż jest się na pełnem morzu.

Niedawno zostały wzniesione w pięknym stylu łazienki dla ciepłych kąpieli, urządzone z komfortem.

Zakład posiada własne hotele, oświetlane elektrycznością i kilkanaście pięknych will, jak Danusia, Zbyszko, Ursus, Zagłoba i t. d. Oprócz tego na całem wybrzeżu są rozrzucone liczne wille prywatne, przeznaczone do wynajęcia, a każda z nich stylowa, każda w innym rodzaju, piękna, oryginalna i wygodnie urządzona. Same już nazwy ich mile pieszczą ucho: Świteź, Mewa, Biała willa, Longinus i t. d.

Jest kilka pensyonatów, którym nic się zarzucić nie da, zwłaszcza, że i ceny w nich nie są wcale wygórowane.

Do zakładu przylega olbrzymi park angielski, właściciela Połągi hr. Feliksa Tyszkiewicza z pięknym pałacem, ze stawem, trawnikami, łąkami, z kopią groty w Lourdes. Park ten, dzięki uprzejmości gospodarza, stoi otworem dla kuracyuszów.

Dodać należy, iż w zakładzie jest czytelnia, wypożyczalnia książek, bogato zaopatrzona w pisma, gazety i nowości literackie, że urządzane są zabawy, reuniony, wspólne wycieczki, odczyty, że jest Lowntenis, sala gimnastyczna, są powozy i łodzie do wynajęcia.

Słowem zarząd Połągi czyni wszystko, aby kuracyusze spędzali czas nietylko z korzyścią dla zdrowia, ale również przyjemnie i mile.

Niemało się przyczynia do tego i sam rodzaj Towarzystwa, prawie wyłącznie polskiego, jakie się tu zbiera. Świat literacko-artystyczny z Królestwa, Galicyi i Poznania naznacza tu sobie rendez-vous.

Tak tak przed rokiem spędzili tu lato Wł. St. Reymont, Miecznik, Miciński, Paszkowski, artyści opery warszawskiej panna Bogucka, Dygas i wielu innych.

Urządzali oni odczyty, wieczory literackie i koncerty.

Młodzież uniwersytecka wnosi wiele życia i wesołości.

Połąga jest jakby stworzona dla ludzi wyczerpanych pracą i kłopotami życiowymi.

Dla dzieci Połąga jest prawdziwym rajem, tak się tu one czują rozkosznie i swobodnie. To też wątłe, bladolicone, apatyczne istotki już po paru tygodniach odżywają i wesołymi, radosnemi okrzykami napełniają wybrzeże.

Niedrogie życie i zupełny brak wyzysku czynią Połągę przystępną nawet dla ludzi mniej zamożnych, czego, niestety, nie można powiedzieć o niektórych innych naszych uzdrowiskach.

Listy z Karlsbadu.

—|:|—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

Karlsbad, d. 21 maja.

Od chwili, gdy tak poważne ciało naukowe, jak pierwszy zjazd polskich balneologów, odbyty w roku 1905 w Krakowie, orzekł, iż jedynie tylko karlsbadzkie wody nie dają się zastąpić żadnemi naszemi wodami polskiemi, od tej chwili wyjeżdżający rodacy do Karlsbadu i lekarze polscy, pacyentów swoich do Karlsbadu wysyłający, nie ściągają na siebie odium niepatryotyzmu. A gdy w Karlsbadzie corocznie przeszło dziesięć tysięcy Polaków się zjeżdża i z roku na rok ilość ich się zwiększa, możemy Karlsbad bez zarzutu tak samo traktować i tak samo się nim zajmować, jak któremkolwiek z naszych zdrojowisk. Nietylko jednak żadnemu z naszych polskich zdrojów nie daje się w pewnych chorobach zastąpić Karlsbad, ale, jak np. w cukrzycy, na którą jest lekarstwem specyficznem, nie można go zastąpić żadnem innem źródłem całej kuli ziemskiej. Wobec tego Karlsbad jest tak samo zdrojowiskiem niemieckiem, francuskiem, rosyjskiem, jak i polskiem.

O Karlsbadzie dotychczas bardzo mało napisano w języku polskim, a monografii Karlsbadu, po polsku napisanej, dotychczas tak jakby wcale nie było, bo broszura przez właścicielkę Karlsbadu, radę miejską karlsbadzką wydana i bezpłatnie tutaj rozdawana, jest tak strasznym polskim językiem napisana, że jej do polskiej bibliografii nawet liczyć nie można; informacye zaś, w niej zawarte, odpowiadają zapewne intencyom i interesom właścicielki zdrojów, ale nie potrzebom jadącej tutaj polskiej publiczności. To też wezwany przez szanowną Redakcyę „Dziennika Kijowskiego", z ochotą biorę za pióro, aby w szeregu listów poinformować polską publiczność wszechstronnie o tej miejscowości, gdzie biją źródła, poprostu cudowne skutki w tak różnorodnych cierpieniach sprawiające.

Powiedział tu jakiś dowcipniś, że ludzkość można podzielić na trzy części, a mianowicie na tych, którzy w Karlsbadzie byli, którzy w Karlsbadzie są i na takich, którzy w Karlsbadzie będą. Jest w tym żarcie dużo prawdy, jeżeli się zważy, że, jak to obecnie medycyna uczy, bardzo wielka grupa chorób nawiedzających ludzkość, na wstecznej przemianie materyi polega, a właśnie wody karlsbadzkie, ową wsteczną przemianę materyi sprowadzają na drogę normalną.

W szkołach uczyliśmy się z geografii, że Karlsbad, a właściwie Karolowe Wary, leży w Czechach i nawet nam to nigdy przez myśl nie przechodziło, aby było inaczej. Niemcy jednakże są innego zdania i twierdzą, że Karlsbad i kilkadziesiąt mil kwadratowych naokoło Karlsbadu, to nie Czechy, ale jakiś Egerland, kraj niemiecki; zapłaceni zaś ich uczeni historycznie tej utopii dowodzą, a robiący obecnie w polityce dzieło aneksyi tego kawałka najpiękniejszej i najbogatszej czeskiej ziemi, przed wiekami rozpoczęte z wielkim sukcesem, z całą zajadłością owej zaborczej natury dalej prowadzą. Mimo, że nazwy wsi i miasteczek w owym Egerlandzie są rdzennie czeskie, jak np. Drahomira, Dalwiec, Donice i t. p., mimo, że ludność wiejska i miejska nosi nazwiska Czernych, Slawiczkow, Doskoczilow i t. p., tak wyraźnie czeskie, że to dwuznaczności podlegać nie może, mimo trzydziestu kilku lat autonomii i unarodowienia krajów, w skład monarchii austro-węgierskiej wchodzących, nieprzebierająca w środkach zaborczość Niemców to sprawia, że lud ten rdzennie czeski, na czeskiej żyjący ziemi, po niemiecku między sobą mówi, a bardzo wielu z owych Czernych, Wychlastelów, Wiskoczylów i innych, szczególniej, gdy na dobrych posadach siedzą, narodowości swojej czeskiej się wypierają, a wprost interpelowani, dlaczego po czesku się nazywając, są Niemcami — odpowiadają, że to ich bardzo dawni przodkowie, dopóki głupi byli, do Czechów się zaliczali, oni zaś już zmądrzeli. Tomy możnaby pisać o sposobach, jakich używano, aby do tego stanu naród, w owym Egerlandzie osiadły, doprowadzić. Nie tu więc na to miejsce w dalszym jednakże ciągu tych listów, pisząc o stosunkach politycznych Karlsbadu i to objaśnić będziemy mieli sposobność.

Secundus.

KRONIKA.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** Rzadko które posiedzenie Rady miejskiej obchodzi się bez przekonania, że zniknął jakiś kapitał, ofiarowany miastu na ten lub inny cel. Dalsze poszukiwania zwykle doprowadzają do jednego rezultatu: został on wydatkowany na poparcie kosztów budowy teatru miejskiego. Obecnie okazało się, że suma 10,000 rb., ofiarowana na budowę sanatoryum dla suchotników, poszła tą samą drogą. Rada poleciła zająć się tą sprawą komisyi rewizyjnej. Strata 10,000 rb. została wykryta przy rozpatrywaniu propozycyi T-wa pomocy niezamożnym uczniom, aby miasto zbudowało własne sanatoryum w Puszczy Wodicy. T-wo ze swej strony obiecuje poparcie. Propozycyę oddano na rozpatrzenie komisyi szkolnej. Następnie postanowiono wyasygnować 15,000 rb. na prowadzenie robót, zapobiegających osuwanie się ziemi na górce Św. Włodzimierza.

— **Okólnik ministra komunikacyi.** Zarząd kolei Południowo-Zachodnich otrzymał z ministerstwa komunikacyi okólnik treści następującej:

„Do ministerstwa nadchodzą skargi na pobieranie opłat od właścicieli ładunków na rzecz kolejarzy za wykonywanie funkcyi służbowych, a niepodlegających żadnej opłacie. Jak widać ze skarg, pobieranie tych opłat praktykowane jest przeważnie przy spełnianiu funkcyi, połączonych z handlową czynnością kolei i dość często graniczy niemal z wyłudzaniem. Przekonawszy się, że tak nienormalny stan rzeczy panuje na kolejach w dość szerokim zakresie, co dowodzi, że kolejarze nie posiadają w odpowiednim stopniu poczucia swych obowiązków, minister komunikacyi rozkazał: 1) Zwrócić uwagę na rozwijanie wśród kolejarzy poczucia prawności i obowiązku służbowego; 2) zaprowadzić kontrolę nad przyzwoitem zachowaniem się kolejarzy wobec osób, korzystających z usług kolei i 3) kole-

jarzy, którym pobieranie bezprawne opłat zostanie udowodnione, pociągać do odpowiedzialności kryminalnej.“

— **W sprawie budowy nowego dworca.** W zarządzie kolei Południowo-Zachodnich naznaczono na dzień 30 maja konkurs na oddanie przedsiębiorcy budowy drewnianego dworca tymczasowego w Kijowie na sumę około 140 tysięcy rubli. Jeśliby nawet przedsiębiorca przystąpił bezzwłocznie do budowy, to i tak budynek nie będzie ukończony do jesieni, jak to było z początku projektowanem.

— **Bilety wejściowe na peron.** Zarząd kolejowy otrzymał, jak to już pisaliśmy, rozkaz wprowadzenia na stacyach o większym ruchu pasażerskim specyalnych biletów, dających prawo wchodzenia na peron osobom, nieposiadającym biletów na jazdę. Na kolejach Południowo-Zachodnich bilety takie zostaną wprowadzone na stacyach: Kijów, Bojarka, Biała-Cerkiew, Żmerynka, Kowel, Elizawetgrad, Kiszyniów, Odesa Główna i Odesa Mała. Naczelnik kolei wydał już rozkaz zorganizowania komisyi miejscowych, któreby ułożyły plany częściowego lub zupełnego zamknięcia peronów na wspomnianych stacyach i przedstawiły je zarządowi przed d. 15 czerwca.

— **Sprawy wodociągowe.** Wskutek napływających wciąż do zarządu miejskiego skarg na nieprawidłowe funkcyonowanie wodociągów kijowskich, komisya wodociągowa postanowiła skazać T-wo na grzywnę w kwocie 1,000 i 2,000 rb.

— Zarząd miejski wykrywa wciąż nowe nadużycia, popełniane przez T-wo; w wydziale maszynowym, w jedynym filtrze, funkcyonującym obecnie, woda, tryskając z rury, spada na siatki podwójne, przechodząc przez które oczyszcza się i następnie trafia do zbiornika. Obecnie wykryto, że woda, działając pod silnem ciśnieniem, przechodzi obok siatek filtrowych i przez zrobiony specyalnie otwór trafia do zbiornika, gdzie miesza się z wodą przefiltrowaną. O wartości tej wody można sądzić z osadu, pozostałego na siatkach filtrowych i składającego się „z trawy, kory drzewnej, kawałków węgla, drobnej ryby, żab żuków wodnych etc.“.

— **Nadzwyczajna rewizya.** Dziś do pow. radomyskiego wyjeżdżają dla dokonania rewizyi gubernator kijowski, hr. Ignatiew, zarządzający kancelaryą gubernatora p. Daszkiewicz, starszy urzędnik do specyalnych poleceń Łoganowskij i naczelnik straży policyjnej, Samsonow. Przedewszystkiem przeprowadzona zostanie rewizya w radomyskim zarządzie miejskim, następnie w m. Borodiance.

— **Nowy kijowski gubernialny inspektor lekarski.** Urząd kijowskiego gubernialnego inspektora lekarskiego obejmuje inspektor lekarski z gub. archangielskiej, dr Ornacki. Dotychczasowy inspektor kijowski, dr Sulima, wyjeżdża w tych dniach do Moskwy.

— **Delegowanie starszego radcy zarządu gubernialnego.** Z rozporządzenia gubernatora kijowskiego starszy radca tutejszego zarządu gubernialnego, Nawrockij, wyjechał do Berdyczowa, gdzie będzie prowadził śledztwo z powodu ucieczki więźniów z więzienia.

— **Wysłanie uchwał obowiązujących.** Gubernator kijowski przesłał wczoraj ministerstwu spraw wewnętrznych odpis przepisów rady miejskiej o sanitarnych zarządzeniach w fabrykach, hutach, w zakładach przemysłowych i rzemieślniczych w Kijowie.

— **Opinia zarządzającego izbą skarbową.** Jak już w swym czasie pisaliśmy, grono radnych humańskich podało do gubernatora skargę na nieprawne wyasygnowanie przez Radę miejską 2,400 rb. gratyfikacyi prezydentowi miasta. Wczoraj w tej samej sprawie p. gubernator otrzymał umotywowane zawiadomienie zarządzającego izbą skarbową, który donosi, że wyasygnowanie 2,400 rb. bardzo niekorzystnie odbije się na finansach miejskich, tembardziej, że wyznaczenie tej gratyfikacyi nie jest, wobec małych zasług prezydenta, dostatecznie uzasadnionem. Wobec tego wszystkiego zarządzający prosi o niezatwierdzenie tego kredytu dodatkowego. Sprawa ta będzie podobno rozpatrywana na posiedzeniu komisyi do spraw miejskich.

— **Osuwanie się ziemi.** Inżynierowie, oglądający górę Św. Włodziwierza, zauważyli nowe zarysowanie się ziemi, t. z. „Suche osuwanie“ się obok górnego pomnika Św. Włodzimierza, które zagraża pomnikowi. Roboty dla ocalenia pomnika muszą być zastosowane do jego budowy, w zarządzie zaś miejskim niema planu pomnika. Wobec tego zarząd miejski zwrócił się do administracyi z prośbą o wydanie planów, złożonych w zarządzie gubernialnym.

— Z ZAZDROŚCI. W dziedzińcu domu Nr 9 przy ul. Błagowieszczeńskiej, T. Biesiad wa oblała przez zazdrość Krachmałowę kwasem siarczanym. Kwas poparzył trochę i B—wa. Obie poszkodowane opatrzyło Pogotowie.

— SPRAWKA CHULIGANÓW. Wczoraj wieczorem w parku Mikołajewskim w głównej alei dwóch chuliganów wbiło nóż w plecy niejakiemu Wasiliewowi. Raniony udał się na stacyę «Pogotowia», gdzie mu wyjęto nóż i opatrzono ranę.

WYŚCIGI.

Dzień 10-ty, d. 13-go maja.

Wyścigi odbywały się przy pięknej pogodzie ior lekki—wiatr.

Gonitwa I. Nagroda rb. 150 oficerska z przeszkodami. Dyst. 2 w. Po wycofaniu „Egregio“ o nagrodę ubiegał się „Windsor“ na określony czas i stanął u mety po upływie 3 minut 20 sek.

Gonitwa II z przeszkodami. Nagroda rb. 200. Dyst. 2 w. Stają dwa konie: „Jastrzębiec“ i „Korona“, która bije „Jastrzębca“ w 2 minuty 23 sek.

Gonitwa III. Nagroda rb. 300. Dyst. 1 1/2 w. Po wycofaniu „Chazelchacza“ staje jeden koń Waterloo“, który w określonym czasie ma przebyć dany dystans. „Waterloo“ przybywa do mety w 2 m. 15 s.

Gonitwa IV. Nagroda rb. 150. Dyst. 1 w. 66 sąż. Do wyścigu stają 4 konie. Pierwszym do mety przyszedł „Bej“ w 1 m. 17 s. za nim „Antla“.

Gonitwa V. Dyst. 2 w. O nagrodę rb. 300 ubiegały się 3 konie. „Litwa“ została wycofana. Pierwszym przychodzi „Giks-bicz“ w 1 m. 23 sek., drugą „Cavalieri“.

Gonitwa VI. Dystans 2 w. Nagroda 200 rb. Po wycofaniu „Giks-bicza“ stają 3 konie. Do mety pierwszą przychodzi „Magnifika“ w m. 33 sek., drugą „Korona“.

Gonitwa VII. Dyst. 1 1/2 w. O nagrode rb. 200 ubiegają się 4 konie. Pierwszym jest „Marsel“ w 1 m. 47 s., drugą „Kanada“.

Gonitwa VIII. Nagroda rb. 150. Dyst. 1 1/2 w. Stają 4 konie. Pierwszy przybywa „Wereszczagin“ w 1 m. 48 sek., drugą „Lanca“.

Gonitwa IX. Nagroda rb. 150. Dyst. 1 1/2 w. Zapisanych 5 koni. Pierwszą u mety staje „Tauka“ w 1 m. 49 s., drugą „Inacostable“.

Pomniejszenie olbrzymów.

—o—

Znany pisarz włoski, Antonio Fercro w dziele „Galileo e l'Inquisizione“ na podstawie źródeł watykańskich donosi, że Galileusz nigdy nie był brany na tortury i nigdy nie wyrzekł przypisywanych mu przez tradycyę słów: *E pur si muove*... A jednak się porusza!..

Wspaniała legenda znikła... Galileusz stoi przed nami, odarty z szat bohaterskich, jako starzec niemocny i lękliwy.

Po ścisłych poszukiwaniach w archiwach inkwizycyjnych biblioteki watykańskiej, Feraro wykazuje, że kiedy zmuszano Galileusza, aby przybył do Rzymu na sądy inkwizycyjne, był on już wtedy chorym, złamanym starcem.

Proces właściwy rozpoczął się w r. 1633, lecz już grubo przedtem głośny mnich kaznodzieja Lorani przedstawił inkwizycyi odpis, zrobiony z listu Galileusza, w którym uczony pisze z niezwykłemi dla Kopernika pochwałami, wyrażając równocześnie wątpliwość w niektóre cuda; pisał w liście tym Galileusz: „a chociaż Pismo św. mylić się nie może, egzegeci jego mogą się mylić“... Już wtedy zrobiono natychmiastowe śledztwo przeciw Galileuszowi; uczony sam dobrowolnie stawił się przed trybunałem inkwizycyjnym, w pokorze wysłuchał nagany trybunału i obiecał, że nigdy nie będzie stawał w obronie Kopernika, ani nie będzie nauczał nigdy jego systemu, który jest „dla wiary szkodliwy, a ze stanowiska filozoficznego głupi“...

W obietnicy tej, danej trybunałowi inkwizycyjnemu wytrwał, Galileusz niedługo.

Po wstąpieniu na tron papieski Urbana VIII, którego Galileusz uważał za swego protektora, ogłasza on dzieło pod tytułem: „Diologo dei mussimi sistemi“, w którem w sposób złośliwy szydząc z władz duchownych, znowu staje w obronie odkryć kopernikowskich.

Dzieło Galileusza wywołuje wzburzenie, z którego uczony nic sobie nie robi, ufny w potęgę Urbana VIII. A ten... przecież go zawiódł. Urban VIII bez długich korowodów rozkazuje wytoczyć Galileuszowi natychmiastowy proces i zawezwać go, aby się natychmiast stawił w Rzymie na sądy trybunału inkwizycyjnego. Działo się to pod koniec r. 1632. Galileusz czyni wszystko, aby do procesu nie dopuścić. Oświadcza, że sędziwy wiek i ciężka choroba nie pozwalają mu na odbycie podróży do papieskiej stolicy. W odpowiedzi otrzymuje upomnienie z groźbą (zupełnie, jakby się to dzisiaj działo), że jeśli nie przybędzie natychmiast, przyślą mu z Rzymu komisarza i dwóch doktorów, którzy go będą umieli przed trybunał dostawić. Wtedy Galileusz, złamany chorobą starzec siedmdziesięcioletni, wybiera się do Rzymu; w lektyce odbywa podróż i z początkiem r. 1633 staje w stolicy.

Po raz pierwszy w dniu 12 kwietnia 1633 roku staje przed trybunałem inkwizycyjnym, ale nie jako—bohater nauki.

W pokorze, aż zbyt może wielkiej oświadcza uroczyście, że nauczał zawsze inaczej, niżli sądzi trybunał, gdyż nauczał zupełnie przeciwnie niż Kopernik, którego odkrycia i dowodzenia uważa za zupełnie błahe i takie, które nikogo przekonać nie są w stanie. To zaś, co mówił dobrego o Koperniku, to winien trybunał wytłómaczyć sobie upodobaniem do sofistyki; — bronił się Galileusz—z jej pomocą można rzeczom, z gruntu fałszywym nadać pozory prawdziwości. A ażeby w zupełnie dobry humor wprawić inkwizytorów, ogłosił Galileusz: „Gdyby mi dziś przyszło pisać o Koperniku po raz wtóry, tak gruntownie przenicowałbym jego naukę, że nie zostałoby z niej nic zupełnie“... I przyrzekł wtedy solennie, że ze wszystkich sił będzie gnębił odtąd wszelkie baśnie w nauce o obrotach ziemi.

Trybunał rzymski, widząc pokorę i żal uczonego starca, skazuje go na dość wygodne więzienie, bo w pałacu florenckiego posła. Lecz już w kilka tygodni po tym wyroku wnosi Galileusz memoryał do trybunału inkwizycyjnego z prośbą o ułaskawienie, a 21 czerwca po raz drugi składa uroczyście zeznanie, że nigdy Kopernika nie bronił, ani nigdy zwolennikiem jego nie był.

Antonio Feraro przytacza dosłownie ustęp z protokółów inkwizycyi: „A gdy mu powiedziano, że ma zeznać prawdę, bowiem inaczej na tortury będzie wzięty, odrzekł: jestem tutaj, aby posłuszeństwo moje stwierdzić wobec Kościoła. Nigdy nie podzielałem przekonań Kopernika!“

Oświadczenie to podpisał ręką własną i przyjął wyrok, skazujący go na karę więzienną i przestrzegający go, że jest uważany mimo wszystko za heretyka, który powinien szczerym żalem i modlitwą błędy swoje zmazać. Dlatego niechaj co tydzień odmawia 7 psalmów pokutnych.

W całych Włoszech i po za ich granicami obwieszczono, że Galileusz odwołał to, co napisał. Później pozwolono mu wrócić do Florencyi, zakazując jednakże wszelkiego widzenia się z ludźmi. Temu był Galileusz tak posłuszny, że nie chciał przyjąć nawet holenderskiej deputacyi, która mu w hołdzie przyniosła bogate dary. W pokorze odmawiał — psalmy pokutne, z których „wieść sługebna“ zrobiła wyrafinowane tortury, męki i Bóg nie wie, co jeszcze. I oto w całym przebiegu procesu nie znalazł sumienny historyk—*E pur si muove*, ku zmartwieniu wszystkich miłośników pięknych legend z paleniem na stosie i miłośników szerokiej, włoskiej pozy, z jedną ręką na sercu, a drugą wniesioną w górę. A tak pięknie do takiej pozy nadawały się bohaterskie słowa *E pur si muove!*

Ostatnie wiadomości.

Z Francyi. Donoszą z Paryża, że kongres stowarzyszeń socyalistycznych departamentu Loary uchwalił jednogłośnie wniosek potępiający postępowanie rządu wobec syndykatów. Natomiast odrzucił projekt wykluczenia ministra Brianda ze stowarzyszenia.

W izbie deputowanych socyalistyczny poseł Cornaud wniósł interpelacyę w sprawie swego aresztowania podczas demonstracyi.

Prezes ministrów Clemenceau odpowiedział, że dep. Cornaud został aresztowany, gdyż wbrew ustawom nie posłuchał wezwania policyanta, ażeby stanął. Mandat poselski nie uprawnia do lekceważenia ustaw.

Z angielskiej izby gmin. Rząd angielski przedłożył w izbie gmin projekt powiększenia małej własności ziemskiej, aby zapobiedz wyludnieniu. Powiększenie własności nastąpić ma częścią przez dzierżawę, częścią przez kupno, ewentualnie także i przez wywłaszczenie.

Wrzenie w Persyi. Z Teheranu donoszą, że d. 27 b. m. panował w mieście spokój; parlament nie obradował. Rahinkana, którego ludzie dopuścili się rabunku, internowano w jego własnym pałacu, parlament jednak domaga się uwięzienia go. Wysłano telegraficzne polecenie do Tebris, aby energicznie tłumić niepokoje.

Rozruchy w Chinach. Telegramy z Hong-Kongu donoszą, że budynki misyi niemieckiej w Lianhou zostały zniszczone przez chińskie bandy. Lianhou leży niedaleko Pakhoi, w zatoce Tong-Kingu. Misyonarze uratowani.

Traktat francusko japoński, który w końcu tego miesiąca ma być przedłożony francuskiemu parlamentowi, składa się z niewielkiej liczby artykułów. „Wien. Pol. Cor.“ potwierdza wiadomość, że tym traktatem gwarantowana ma być całość Chin.

Manifestacya przez karty pocztowe. D. 8 czerwca we Francyi będzie wysłanych 400,000 kart pocztowych do prezydenta senatu, Dubost, z żądaniem robotników kolejowych o przyspieszenie obrad nad ustawą o emeryturach robotników kolejowych. Projekt tej ustawy pięć lat leży już w senacie.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Łuck, 17 maja. — Rozruchy agrarne przybierają coraz groźniejsze rozmiary, szczególniej w pow. krzemienieckim. Wczoraj wybuchły rozruchy w Podzamczu, maj. gen. Czernyszewa. Wezwano Inguszów.

Duma państwowa.

Petersburg, 17 maja.—Na dzisiejszem posiedzeniu Dumy w sprawie interpelacyi o wypadkach w więzieniu ryskiem przemawiał poseł Dmowski. Według zdania mówcy, walka rewolucyjna jest wynikiem rozdźwięku, jaki panuje w państwie. Niezgłębiona przepaść leży pomiędzy społeczeństwem a rządem i li tylko nadanie konstytucyi zapobiegnie rozlewowi krwi.

Petersburg, 17 maja.—Na dzisiejszem posiedzeniu Dumy, kadeci wnieśli deklaracyę, aby Duma odrzuciła wszystkie prawa rolne, wydane na podstawie 87 art. zasadniczych praw. Deklaracya ta ma nader ważne znaczenie, albowiem dąży do obalenia całej obecnej polityki rządu w sprawie rolnej. Niektórzy posłowie mniemają, iż w razie przyjęcia przez Dumę tej deklaracyi, grozi jej prawdopodobnie rozwiązanie.

Petersburg, 17 maja.—Dzisiejsze posiedzenie miało charakter zupełnej anarchii. Prezydował Poznanskij bardzo nieudolnie. Wszystkie frakcye parlamentarne potraciły głowy, nie wiedziały co robić. 7 formuł przejścia do porządku dziennego odrzucono. Ostatnia formuła, proponowana przez Polaków, została odrzuconą większością głosów, chociaż formuła ta dawała jedyne możliwe wyjście z danej sytuacyi. Kadeci nie spostrzegli się i skutkiem tego przyjęta została formuła przejścia do porządku dziennego, wniesiona przez lewicę, z poprawką S. D. Przyjęcie tej formuły może pociągnąć za sobą poważne następstwa.

Przy końcu posiedzenia wynikła sprzeczka pomiędzy Rodziczewem i Bobryńskim. Możliwym jest pojedynek. Rodiczew pokłócił się też z Szulginem.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie z d. 17 maja.

Petersburg, 17 maja. — Posiedzenie otwarto o g. 2 min. 13. Prezyduje *Poznański*. Na porządku dziennym wyjaśnienie ministra sprawiedliwości w sprawie znęcania się nad więźniami w więzieniach i aresztach kraju Nadbałtyckiego.

Minister sprawiedliwości zaznacza, iż interpelacya zawiera w sobie dwie sprawy: 1) sprzeciwiającą się prawu działalność policyi podczas aresztowania osób, podejrzewanych o popełnienie przestępstwa i odstawiania ich do więzienia, 2) bezprawną działalność władzy więziennej i konwoju podczas pobytu więźniów w więzieniach. A więc pierwsza sprawa dotyczy ministerstwa spraw wewnętrznych, a druga ministerstwa sprawiedliwości. Przedewszystkiem minister zatrzymuje się na ciężkiem oskarżeniu prokuratoryi ryskiej, jakoby znęcanie się i wszelkie nadużycia działy się za jej wiedzą, jakoby ona wydawała polecenie badania więźniów politycznych komisyi mieszanej, w skład której wchodzili urzędnicy i żandarmi. Dalej interpelacya oskarżenie, stawiane wice-prokuratorowi Busłowowi, który jakoby groźbami wymuszał od więźniów przyznanie się do winy. Po przyjęciu interpelacyi przez Dumę, przeprowadzone śledztwo przez wiceprokuratora senatu wykazało, iż w m. Rydze nigdy nie istniała komisya mieszana dla badania więźniów, w skład której wchodzili żandarmi i urzędnicy policyi, a więc jasnem jest, że prokuratorya nie mogła wydawać żadnych poleceń nieistniejącej komisyi.

Następnie śledztwo wykazało, iż wiceprokurator Busło nigdy nie był obecny przy aresztowaniu osób, podejrzewanych o popełnienie przestępstwa. Zdarzało się czasem, iż Busło zjawiał się na miejscu dokonanego czynu występnego, lecz gdy przestępstwo było wielkiej wagi i wtedy nawet zadawał pytania aresztowanym, lecz ani razu nie wydał rozporządzenia o oddaniu aresztowanych w ręce policyi śledczej lub wydziału śledczego. Po przejrzeniu materyału śledczego w sprawach przestępstw politycznych, okazało się, że niema ani jednego protokółu, któryby wskazywał na obecność Busłowa, lub kogokolwiek z urzędników prokuratoryi przy badaniu winnych. A więc sprawa ta, ja sądzę, upada, a oskarżenie samo przez się uważa się za zbite. Najwidoczniej za powód do narzekań posłużyła tu energia prokuratoryi, a po części i wice-prokuratora Busłowa, która przejawiała się podczas zapędu teroru rewolucyjnego, prokuratoryi, która wśród paniki i wrzenia mężnie wypełniała swój obowiązek. Przy tak gorączkowej działalności zdarzały się co prawda wypadki uchylenia się od formalnego prawa, jak naprz. nieprzeprowadzenie winnych do aresztu w dniu aresztowania i wypadki te dały powód pewnym osobom do oskarżenia za to prokuratoryi. Wobec tego minister sprawiedliwości uważa za swój obowiązek gorąco zaprotestować przeciw oskarżeniu prokuratoryi, zawartemu w interpelacyi, wniesionej do Dumy przez posła Ozola, i zaprotokółowanej w komisyi interpelacyjnej. Przechodząc następnie do zarzutów, stawianych władzy więziennej, minister oświadcza, że i te zarzuty są bezpodstawne. Minister szczegółowo rozpatruje każdy ze stawianych zarzutów. W dn. 15 września 1906 r. uwięziona Emma Goszer, oskarżona o propagandę rewolucyjną, rozmawiała przez okno z więźniami, będącymi na przechadzce. Żołnierz, stojący na warcie, kazał jej zejść z okna i zaprzestać rozmowy.

Pomimo kilkakrotnego ostrzegania, że będzie strzelał, Goszer nie zastosowała się do tego żądania, a nawet dawała znaki więźniom, aby odebrali karabin żołnierzowi. Żołnierz strzelił i ranił Goszerową w piersi, i skutkiem tego ona umarła. Dalej. W żadnem więzieniu m. Rygi nie zabito więźnia, nazwiskiem Lelgal, lecz w dn. 5 października 1906 r. w szpitalu więziennym, znajdującym się przy ryskiem więzieniu poprawczem, zmarł włościanin Lelgal skutkiem otrzymanych ran. Lecz Lelgala znaleziono już ciężko rannym i odwieziono dlatego do szpitala więziennego, iż podejrzewano go o cały szereg grabieży. Śledztwo pierwiastkowe ustaliło fakt, iż Lelgal należał do bandy grabieżców i że on groźbą wymuszał od nich pieniądze zrabowane, za co też postanowili go zabić i postanowienie to wprowadzili w czyn.

Współtowarzysze Lelgala przyznali się do winy i nawet zostali już ukarani. Następnie więzień Zauman rzeczywiście zmarł skutkiem ran, zadanych mu przez szeregowców, którzy ochraniali więźniów, lecz zmusiły ich do tego następujące okoliczności. Więźniowie rzucili się na dozorcę, zabrali mu rewolwer i klucze, przyłożyli mu rewolwer do piersi i pociągnęli za cyngiel, rewolwer nie wypalił, nie był bowiem nabity.

Gdy więźniowie usiłowali wrzucić dozorcę do kotła z wrzątkiem, na krzyki dozorcy przybiegli żołnierze i rozgonili więźniów. Zauman został wtedy ranionym i skutkiem tego zmarł.

Przytoczywszy szereg przykładów analogicznych, minister przechodzi do starcia, jakie wynikło pomiędzy więźniami a strażą więzienną w więzieniu ryskiem. Śledrtwo pierwiastkowe już ukończone. Obecnie wyrok sądowy ostatecznie wyświetli tę sprawę. Jednakowoż i teraz już wiadomem z zeznań wszystkich więźniów, iż ani jeden więzień polityczny nie został pobitym. Rozruchy w więzieniu wynikły z powodu usiłowania ucieczki. Według danych śledztwa pierwiastkowego, starcie w dn. 31 marca przedstawia zupełnie inaczej, niż opiewa protokół komisyi, dołączony do interpelacyi, przyjętej przez Dumę. Zeznania i opisy, zamieszczone w protokóle, nie odpowiadają rzeczywistości, i sprzeczne z zeznaniami samych więźniów. Duma nie zadosyćuczyniła prośbie wskazania źródeł, z których zaczerpnięte są te informacye, a te przekręcone informacye były pomieszczone w rozrzucanej po Rydze proklamacyi rosyjskiej partyi socyaldemokratycznej i bundu żydowskiego. Proklamacya ta kończy się słowami: „Niech żyje rewolucya! Chwała bojownikom, którzy zginęli w imię idei“. Minister sprawiedliwości twierdzi, iż chyba w zupełności odparł wszystkie zarzuty, stawiane władzom co do ich bezprawnych czynności.

Wiceminister spraw wewnętrznych, Makarow, utrzymuje, iż interpelacya ta jest bardzo obszernym aktem oskarżenia, szkoda tylko, że ma tyle braków rzeczewistych. Akt oskarżenia powinien primo zawierać w sobie dowody, a w interpelacyi niema dowodów, wszystkie zarzuty są gołosłowne. Z tego wynika przedewszystkiem trudność stwierdzenia sprawiedliwości zarzutów.

Gdy akt oskarżenia oparty jest na dowodach, wtedy łatwo jest sprawdzić, czy oskarżenie jest uzasadnione. Gdy się sprawdzi wiarogodność dowodów, łatwo jest wyciągnąć wniosek, iż za oskarżenia nieudowodnione nie można winić sądu. Lecz rząd, uznając godność władzy, powziął wszystkie środki ku należytemu wyświetleniu wszystkich faktów, które rzucają cień na osoby urzędowe. Na pierwszym planie postawiono kwestyę zbadania petentów. Wielu nie udało się zbadać, albowiem niektórzy z nich zostali już osądzeni, inni wyjechali za granicę, inni ukrywają się gdzieś, lecz wogóle dokonane badanie dało następujące wyniki.

Utworzenie komisyi mieszanej w celu dokonywania śledztwa w sprawach politycznych jest *de facto* fikcyą. Interpelacya oparta jest na niepewnych źródłach i zawiera w sobie wiele niedokładności: nikt z osób, które nibyto były ofiarą gwałtów, nie mówił o gwałtach, nad nimi dokonywanych, a przecież czyż można podejrzewać osoby te, aby chciały ukrywać te straszne gwałty, którym się względem nich dopuszczano. Co się tyczy powoływania na świadków, to świadkowie kategorycznie zaprzeczali temu. Jeden z więźniów podobno się skarżył, że papierosem zapalonym przypiekano mu usta i w celu potwierdzenia tego powływał się na 4 świadków. 2 z nich kategorycznie zaprzeczyło temu, dwóch zaś zeznało, że widzieli tylko lekkie ślady od pobicia na ciele więźnia. Wyniki badania są w zupełności zgodne ze świadectwami lekarzy, którzy stwierdzili li tylko jeden wypadek ciężkiego pobicia. Podczas badania więźniowie nigdy się nie uskarżali na pobicie i tylko raz dwóch więźniów oświadczyło, iż zeznanie wymuszono od nich biciem w wydziale śledczym.

Naturalnie, trudno jest twierdzić, iż policya nigdy nie biła aresztowanych, ale w 42 wypadkach pobicia policyanci pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

Jedna z takich spraw została umorzoną z powodu braku dowodów, w drugiej sprawie sąd wydał wyrok, na mocy którego winny pozbawiony został wszystkich praw i oddany do rot poprawczych. Władze sądowe wszczęły już śledztwo w sprawie gwałtów, dokonywanych na osobach więźniów w więzieniu ryskiem, a przedwstępne śledztwo zostało już ukończone. Lecz dla wydania sprawiedliwego sądu w sprawie czynności policyi, trzeba wziąć pod uwagę chwilę obecną. Wszędzie zdarzają się codziennie wypadki, które poprostu przerażają swoją potwornością i okrucieństwem, zamachy na policyę i wojsko, na własność skarbową i prywatną, grabieże i rozboje—te wszystkie zjawiska, które mogą chyba ujemnie wpływać na urzędników policyi, którzy wypełniają swój obowiązek pod strachem utraty życia i często składają na ołtarzu obowiązku swe życie. Pod wpływem tych uczuć policyi może zabraknąć zimnej krwi, tak niezbędnej dla spokojnego i sprawiedliwego wykonania swego obowiązku. (D. n.).

Petersburg, 16 maja. — Najwyżej zatwierdzoną została uchwała Rady ministrów w przyznania kobietom, kończącym stebutowskie kursa rolnicze, tytułu agronoma.

Parlamentarna komisya budżetowa przyjęła wykazy dochodów ogólnej kancelaryi ministra skarbu i departamentów podatków kontyngensowych opłat celnych; wypowiedziała się tylko za podwyższeniem o 5,000,000 rb. cyfry dochodów celnych.

Komisya do spraw nietykalności osobistej uznała zasadniczo, że prawo zmiany pobytu może być ograniczone tylko na mocy wyroku sądowego. Dziewiąty oddział Dumy wypowiedział się za zatwierdzeniem wyborów w obwodzie Fergańskim.

Kaługa, 16 maja. — We wsi Budzie, pow. żyzdryńskiego, spaliło się 39 domów murowanych i 9 drewnianych.

Odesa, 16 maja. —W suterenach szpitala dziecinnego Towarzystwa opieki nad biednemi dziećmi wykryto tajną drukarnię. Znaleziono 12 pudów czcionek, zaaresztowano 10 osób.

Czernihów, 16 maja. — W Klincach zamordowano nowo-obranego wice-prezesa związku narodu rosyjskiego—Wiktorowskiego.

Tyflis, 17 maja.—Na stacyi Elizawetpol zaaresztowano wczoraj Padi-chana Alichanowa, który podawał się za adjutanta Szacha perskiego. W przeddzień, w Baku, na niego i na sekretarza konsulatu perskiego. Kaziowa, dokonano zamachu. Okazało się, że Alichanow nigdy adjutantem nie był i sam zorganizował ów napad.

Baku, 17 maja.—Wczoraj zrana trzema wystrzałami raniono dozorcę więzienia bakińskiego, Prokopienkę. Napastnicy zbiegli.

Kielce, 17 maja.—Wczoraj wieczorem w sklepie Moszkowicza wybuchła bomba, położona przez niewykrytego złoczyńcę. Raniony subjekt.

Sewastopol, 16 maja.—W łazienkach Wnorowskiego zabito „uriadnika“. Przestępca zbiegł.

Niżny-Nowogród, 16 maja. — W ubieralni seminaryum wybuchnęła znowu bomba. Odbywa się rewizya.

Lublin, 16 maja.—Dnia 16 maja o g. 3 po południu w czasie przechadzki biskupa Jaczewskiego z dwoma księżmi, niewiadomy napastnik chciał wystrzelić do biskupa, lecz rewolwer nie wystrzelił, wtedy napastnik ranił biskupa kindżałem w rękę, wyrwał się z rąk księdza, który go schwycił i uciekł; pałac biskupa otoczony kozakami; napastnik jest poszukiwany.

Lublin, 17 maja.—Sprawca zamachu na biskupa Jaczewskiego został schwytany. Był on już dwukrotnie aresztowany za propagandę socyalistyczną. Stan jego umysłowy budzi pewne podejrzenia.

Moskwa, 16 maja. — Na piątej wiorście kolei Mikołajewskiej rozbił się pociąg letni; 8 wagonów zniszczonych; 3 ofiary.

Charków, 16 maja. — Przy ul. Nietieczenskiej wykryto skład materyałów wybuchowych; uwięziono kilka osób; dokonano szeregu rewizyi.

Hongkong, 17 maja.—Wojska rządowe zaczęły walkę z powstańcami. Zabito przeszło 100 ludzi. Schwytano przywódców buntu, zabrano sztandary ich i zapasy.

Londyn, 17 maja.—Królowa Aleksandra i księżniczka Wiktorya powróciły z wycieczki na ląd stały,

Paryż, 17 maja.—Minister spraw zagranicznych wydał obiad na cześć norweskiej pary królewskiej. Obecni byli Fallières i Loubet z małżonkami, ministrowie i urzędnicy ciała dyplomatycznego.

Pekin, 17 maja.—Prezydentem ministerstwa komunikacyi mianowany został Czipi, wiceprezydent ministerstwa skarbu. Dla stłumienia rozruchów w Kwantunie generał gubernatorem mianowany został Tsen szun-suan, eksprezydent ministerstwa.

Paryż, 17 maja. — Na cześć norweskiej pary królewskiej dano galowe widowisko w operze. We wrześniu Falliéres odda wizytę królowi norweskiemu.

Tanger, 17 maja.—Kolonia francuska donosi o pokojowem usposobieniu sułtana, wyrażającego niejednokrotnie żal z powodu zabójstwa Mauchamp'a; oświadczył on również, iż gotów jest spełnić wszystkie żądania, postawione przez Francyę.

Malilla, 17 maja. — Wojska rządowe straciły w potyczce z powstańcami w dn. 14 maja 20 ludzi, powstańcy 40. Bitwa trwała cały dzień. Po kanonadzie do okrętu „Saila“ buntownicy cofnęli się.

Szanchaj, 17 maja.—Wice-król kantoński Cza-o-fu został odwołany z powodu wzmagających się na południu rozruchów; na jego miejsce mianowany został Czek, który niedawno narobił hałasu zdemaskowaniem wpływowych mandarynów.

Berlin, 17 maja. — Przybyli dn. 16 maja dziennikarze angielscy zostali serdecznie powitani przez komitet centralny prasy tutejszej. Wieczorem wydano ucztę na ich cześć w ogrodzie zoologicznym; był obecny wice-sekretarz stanu do spraw zagranicznych, Mülberg, jako przedstawiciel urzędowy, wygłosił mowę, wykazując, iż kursujące pogłoski, jakoby Niemcy zagrażały pokojowi ogólnemu, są bezpodstawne. Mówca pochwalił politykę kolonialną Anglii, w szczególności w Egipcie i wyraził nadzieję, iż na gruncie sprawy kolonizacyjnej Anglia i Niemcy potrafią pracować wspólnie, i ukończył mowę wygłoszeniem „niech żyją“ na cześć Wielkiej Brytanii i Niemiec. 17 maja uczta na cześć dziennikarzy niemieckich w ratuszu, następnie u kanclerza; dn. 18 maja wyjeżdżają oni do cesarza do Portsdamu.

Paryż, 16 maja. — Norweska para królewska wyjechała do Wersalu.

Hongkong, 16 maja.—Stowarzyszenie rewolucyjne w Swatou ogłosiło, że obecne powstanie nie jest bynajmniej skierowane przeciwko cudzoziemcom lub Chińczykom i osobom prywatnym. Rewolucyoniści zamierzają wypędzić urzędników w celu obalenia rządu. Misye nic nie ucierpiały, misyonarze uciekli do Swatou. Z Kantonu wysłano oddział z 1,300 ludzi. Powstańcy schwytali rodzinę generała brygady i zmusili ją do utopienia się w studni.

ECHA ZE ŚWIATA.

Uprowadzona przez męża. W Charlottenburgu, tuż pod Berlinem, na bardzo ożywionej ulicy zdarzyło się zajście, które wywołało wielką sensacyę. Na ulicy owej stała w towarzystwie przyjaciółki 20-letnia żona lekarza sztabowego, dr Kneppiera, liczącego 42 lata życia. Pani Knepplerowa wniosła przeciwko mężowi skargę rozwodową i przebywa obecnie w domu rodziców. Gdy stała na ulicy, zatrzymał się obok niej samochód, z którego wyskoczył jakiś mężczyzna z przyprawioną brodą, porwał ją w objęcia, usadowił, mimo oporu, w samochodzie i odjechał całą siłą... benzyny. Władze, podejrzewając o to wspomnianego lekarza, udały się do jego mieszkania i znalazły tam rzeczywiście uprowadzoną, którą oddały napowrót w ręce rodziców.

Giełda petersburska.

17 maja 1907 r.

4% Państwowa renta	71 1/2
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	70 1/8
5% pożyczk prem 1864 r.	338
„ „ 1866 r.	246
5% obl. prem. Szlach. Banku	219
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	374
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	403
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	323
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	—
„ Bransk. Relsk. Fab.	109 1/2
„ Putiłowsk.	106
„ Bakińsk. T-a Naftow.	528 1/4
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	150
„ Petersb. Prywat. i Komm.	142
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	72
„ 2-go „ „ „ „	70
„ „Hartman“	255 1/2
5% Pożyczka 1905 r.	89 3/4—90 1/4
„ „ 1906 r.	86 3/8
5% świadectwa włościańskie	77 3/4

Usposobienie z papierami dywidendowymi po stałym początku przy końcu giełdy ożywione z funduszami państwowymi i premiówkami ospałe.

Z życia prowincyi.

Kolonia Czerczycka, *11 maja*.

Tylko o miedzę, bo zaledwie przez Bug zachodni przebyć, a jednak jest wielka różnica w poglądach ludzi na nasze sprawy społeczne.

Bawiłem właśnie dni parę w Lubelskiem i zupełnie inny świat mi stanął przed oczami, inny duch w tych ludziach i inna myśl w ich głowach. Wre życie żywem tętnem, każdy marzy o tem, by wyjść z ciemnoty, każdy myśli i uczy się, jeden drugiemu chętnie spieszy z pomocą, czem kto może, nie czynem to radą i dalej posuwają swe kroki naprzód, pomimo stawianych różnych przeszkód, jeżeli nie ze strony administracyi, to popów, a zwłaszcza gorliwych zawsze w donosach eks-księży unickich, przybyłych z Galicyi.

W Hrubieszowie utworzył się zarząd Macierzy Szkolnej. Mieści się on w samem centrum miasta; na razie otworzono ochronkę. Na przedmieściu Poberężanach jest prywatna szkoła polska, początkowa p. Rejner. W okolicznych folwarkach obywatelstwo otwiera ochronki dla dzieci swej służby, by na ten drobiazg wywierać wpływ moralny, uczyć pacierza, uczyć kochać Boga i ludzi, by kiedyś, gdy wyrosną, nie zostali wyrzutkami, a zacnymi członkami społeczeństwa naszego.

Wogóle między naszą bracią w Koronie kwitnie myśl zdrowa, znikają różnice stanowe między nimi, chętnie słucha jeden drugiego, wszędzie słychać hasło: jedność. A u nas?

Pusto i głucho na całej przestrzeni powiatu włodzimierskiego, nie słychać, by kto myślał wywierać moralny wpływ na lud—by paraliżować demoralizującą działalność różnych czarnych duchów, stałych i włóczących się od wsi do wsi.

Właśnie przejeżdżałem przez wsie ponad Bugiem — Wygadanka, Izow, Czernikow i Łudzim i zauważyłem wielu ludzi ze znakami na piersiach, zaś w Czernikowie widząc ludzi wychodzących z cerkwi z podobnemi znakami, zatrzymałem konie, by się przekonać o znaczeniu tego „otliczja“. Otóż na moje zapytanie, widząc chłopi na mym grzbiecie podobną sukmanę, — bez podejrzenia oznajmili: „ce to otliczje sojuza Ruskawo naroda, nasz batiuszka zapysuje nas i bere po 50 kop., a nam prysyłajut za ce iz Poczajowa piśma“.

Chciałem im wyjaśnić cele tego sojuza, lecz stanął mi na przeszkodzie surdutowiec z aksamitnym pasem u czapki, więc musiałem odjechać, ostrzegając w krótkich słowach: „hladit, by was nie wywely w pole“. Znaki te, są to blaszki cynkowe do 2-ch cali średnicy z wytłoczonym krzyżem trójramiennym, obwiedzionym girlandą.

Jak długi i szeroki, powiat włodzimierski pokryty jest falangą agitatorów czarnej sotni. Z ich to przyczyny powstały zatargi chłopów z dworem: w Kałusowie, Zamliczach, Radowiczach i Biskupicach Ruskich, a w Chobułtowej namawiali służbę, by „wyrczat“ dom p. Kaczkowskiego.

Takie to wesołe nowiny zapowiadają się naszym ziemianom z wiosną, a co będzie dalej?

Ciężki był rok przeszły, ale zdaje się, że bieżący zapowiada się nie lepiej.

Wobec takiej perspektywy trzeba nam koniecznie pomyśleć o obronie od inwazyi wrogich nam żywiołów, koniecznie trzeba paraliżować demoralizujące ich wpływy na lud, zbliżać się trzeba do tego ludu, z którym żyjemy na wspólnej nam ziemi, nie negować chłopa, bo jak powiedział kiedyś nasz poeta Kazimierz Brodziński, że rycerz to niewielki, krajowi ubliża, który nad stan wszelki wieśniaka poniża. Czuł on w swem sercu dobrze, że ten lud — to rdzeń narodu.

Powinniśmy ratować się o własnych siłach; oglądać się na kogoś, by nam pomógł, to znaczy szukać po lesie czegoś wśród ciemnej nocy. Chyba już dosyć nabraliśmy doświadczenia w ciągu stu lat, co znaczy opieka naszych przyjaciół, każdy z nich naszym kosztem własną skórę ogrzewał, mało tego, teraz starają się wszelkiemi siłami, by nas zgładzić z powierzchni ziemi, gdyż nie udało się im zagłuszyć w sercach naszych uczuć, żeśmy Polacy.

My, chłopi, rozumiemy to bardzo dobrze, że nic pozytywnego w krótkim czasie osiągnąć się nie da, bo byłoby to dziecinną naiwnością, ale trzeba uzbroić się nam w cierpliwość i mrówczym krokiem torować drogę do lepszej przyszłości — choć nie sobie samym, to naszym dzieciom i wnukom.

Jan Kołodziejczyk.

Korzec (*Wołyń*).

Zawsze malownicza pozycya Korca, siedziby ongi kniaziów Koreckich, z nadejściem wiosny wygląda jeszcze bardziej uroczo! Górzysta mieścina prawie tonie w zieleni sadów, słowiki dniem i nocą wywodzą swe dźwięczne trele, rzeka Korczyk srebrzystą wstęgą okala miasteczko, a ruiny olbrzymiego zamku Olgierdowiczów dumnie i poważnie wznoszą swe nagie baszty i wieżyce, jak gdyby urągały znikomości tego świata, jak gdyby szeptały słowa poety:

„Czas szybko leci, jak myśl skrzydlata
I wszystko z sobą w przepaść zabiera:
Tak nikną godziny, dnie i lata,
Tak wszystko ginie i umiera!...“

Wiosnę mamy prawdziwie piękną i upalną, daje się tylko odczuć brak deszczu, który, niestety, zagraża już ostatecznym nieurodzajem, ozimina bowiem w wielu miejscach wyginęła zupełnie, jarzyna również, jak dotąd, nie świetnie wygląda z powodu posuchy. Mniej zasobni rolnicy zmuszeni nawet część swych pól zostawić odłogiem, gdyż nasiona jarzyny doszły do bajecznych cen: za pud jęczmienia płacono 1 rb. 80 kop., hreczki — 1 rb. 50 kop., owsa — 1 rb. 25 kop., ale nawet i za tak wygórowaną cenę trudno na miejscu dostać nasion. Sadzą biedni ludziska, co kto może: buraki, kartofle i inne okopowe rośliny, nie tracąc jeszcze zupełnie nadziei na urodzaj, a prosząc gorąco Boga o deszcz.

Koniczyny wszędzie prawdziwie wspaniałe.

Coraz gorzej, jak to mówią, żyć na świecie. W okolicach Korca i w samem nawet miasteczku zaczęły się pożary: płoną chaty, folwarki całe, sterty ze zbożem, a wszystko to z podpalenia, przez zemstę, zazdrość lub chciwość.

Amatorzy cudzej własności również nie śpią, w miasteczku kradną nietylko konie, ale zabierają, jak gdyby dla szykany, wszystkie niezbędne atrybuty do koni, jak bryczkę, uprząż, bat, a nawet i koniczynę na popas.

Wszędzie, szczególniej w niższej klasie ludzi, zauważyć można straszny moralny upadek, czego jaskrawym dowodem są następujące fakty.

O kilka wiorst od Korca na szosie znaleziono trupa biednej kobiety; okazało się, że zabitą była tak zwana „strannica“, która wędrowała wraz z towarzyszem i ziomkiem swoim do miejsc cudownych na modlitwę. Zabójcą był ów, tak wielce nabożny, towarzysz-pielgrzym, którego udało się złowić i oddać w ręce sprawiedliwości.

Na przedmieściu Korca podchmieleni włościanie zaczęli się bić między sobą; dla uspokojenia awanturników przyszło trzech strażników, lecz rozhukani włościanie rzucili się na nich i jednemu rozbili głowę, a drugiemu pognietli żebra. Miejscowy prystaw, zebrawszy większą ilość strażników, aresztował trzech prywódców.

We wsi Kutki u miejscowego obywatela, p. Chyczewskiego, włościanie robili ciągłe szkody w polu. Parę dni temu syn p. Ch. w towarzystwie dwóch ludzi wyjechał w pole, gdzie zastał miejscowych włościan, pasących konie; gdy wezwania o spędzenie koni ze szkody nie usłuchali i p. Ch. kazał swym ludziom zajmować konie, chłopi *in gremio* z kijami rzucili się na p. Ch., który w obronie własnej zmuszony był strzelać do napastników, raniąc jednego z nich.

We wsi Koseniewie u posesora p. Rogalińskiego powtarzały się ciągłe kradzieże zboża ze stodoły, a były tak sprytnie obmyślane, iż nie było sposobu złapać złodziei. Doprowadzony do ostateczności p. R. umyślił schwycić się ostatniego środka i zasiadł z nabitą strzelbą w nocy. Wkrótce kilku włościan zbliżyło się do stodoły. Noc ciemna nie pozwalała dojrzeć twarzy złodziei, a niezupełnie bezpiecznie znowu było wystąpić jednemu przeciw kilku, jak się okazało, uzbrojonych w pałki i piki, na dobitek złego, rabusie zauważyli obecność p. R., który ratując siebie, dał ognia i lekko postrzelił jednego czy dwóch rabusiów. Wszyscy złodzieje zdołali umknąć, a również starannie się z tem ukrywają, bojąc się odpowiedzialności za kradzież. P. R. uwiadomił władze miejscowe o całem zajściu, prosząc o wykrycie złodziei.

Smutne, nawet i bardzo smutne objawy moralnego upadku ludności, braku oświaty, poszanowania cudzej własności; ale czyż się dziwić temu; nasz naprzykład wielce szanowny „Poczajewski Listok“ woli rzucać ohydne potwarze i zasiewać ziarno bratniej niezgody, aniżeli wpływać umoralniająco na nasz ciemny i rozhukany lud, który jednak w gruncie rzeczy jest dobrym, miękkim i powolnym.

18-letni chłopak, włościanin, kąpiąc się w rzece Korczyku, utonął: zwłoki tegoż dnia zostały wyłowione.

Wołyniak.

---

9)

D. D. WELLS

Słoń w zastawie.

(Przekład z angielskiego).

— Aresztowanym? Toż ja połowę mego życia spędziłem na uwalnianiu go z więzienia.

— A na cóż mój mąż przybierał jego nazwisko?

— O to musisz pani jego samego się spytać. Ale jeśli będziesz pani i na niego w ten sposób patrzeć, to bardzo mi go żal.

— Panu to obojętne.

— Wcale nie, ale chciałbym, abyś pani z humorystycznej strony to wzięła.

Na tę uwagę mrs. Searsdale rozpłakała się, a Allingford stanął w oknie i z westchnieniem ulgi pogrążył się w podziwianiu pięknego widoku.

Po chwili słodki głos się odezwał:

— Dlaczego się pan ucieszyłeś, gdym się rozpłakała?

— Po burzy deszcz jest pożądanym. Oczyszcza atmosferę.

— Wściekła byłam na pana.

— Myśli pani, żem tego nie zauważył?

Oboje się roześmieli i nastąpiła zgoda.

— Czy pan myślisz, że to brat pański w areszcie, czy też mój mąż?

— Nie wiem. Jak tam będziemy, to się dowiemy.

— A kiedyż pojedziemy?

Za dwanaście i pół minut. Hotel zapłacony. Możemy ruszać.

Gdy w godzinę później konsul i piękna jego towarzyszka stanęli w Winchester, pierwszą osobą, którą na peronie spotkali, był Jack Carrington.

— Nareszcie jesteśmy znalezieni! — zawołał Allingford. - Kolumbie Carringtonie, jak się jeszcze kiedy zgubię, to najpierw tobie dam znać.

Pytania i odpowiedzi posypały się jak grad.

— Możebyś mi powiedział, gdzie się znajduje moja żona i mąż tej pani? — rzekł konsul.

— Tutaj byli, ale już wyjechali.

— Wyjechali? Dokąd? Kiedy?

— Dziś rano, do Salisbury. Sam ich tam wysłałem.

— Wysłałeś? Jakiem prawem?

— Myślałem, że was znajdą u lady Melton.

— A znajdą! My dziś, o godzinie 4-tej rano, ztamtąd uciekliśmy.

— Ja myślałam—wtrąciła mrs. Searsdale—że mój mąż w więzieniu.

— Był, ale tylko przez omyłkę. Wzięli go za kogo innego. Ale, ale, Allingford, spotkałem tu twego brata wczoraj wieczór, on to tego bigosu narobił. Prawie żałuję, iż go policyi nie powierzyłem.

— Wielka szkoda, że nie uczyniłeś tego. Byłbym go zostawił w areszcie aż do powrotu z poślubnej podróży. Gdzież on teraz jest?

— Zdaje mi się, że ruszył za tobą do Melton-Court, w towarzystwie jakiegoś jegomościa, który cię oskarża o kradzież słonia.

Konsul i mrs. Searsdale wybuchnęli śmiechem.

— Nic nie widzę w tem zabawnego— rzekł Jack.

— Bo nie wiesz wszystkiego —odparł konsul i w krótkich słowach opowiedział o przybyciu słonia i swojej ucieczce.

— Na miłość Boską, człowieku, a toś ładnie urządził Searsdale'a i twoją żonę!

— Prawda! nie pomyślałem o tem. Stara musi być w furyi. Niema też jakiego pociągu?

— Jest, za pięć minut.

— No, to prędko, na ratunek im.

— Gdybym była wiedziała, jaką pan zasadzkę na mego męża urządza...—mówiła pani Searsdale, biegnąc do wagonu.

— Przecież nie zrobiłem tego umyślnie.

— Dobrym był brat pański, ale słoń jeszcze lepszy. To gorsze, jak więzienie.

ROZDZIAŁ X.

Jakkolwiek dotychczasowi nasi znajomi mogli na los wyrzekać, oburzenie ich było niczem w porównaniu ze stanem umysłu świeżo przybyłego słonia. Odkąd opuścił rodzinny kraj, nie okazywano mu należnej czci i szacunku. W podróży pomieszkanie miał ciasne i sąsiadował ze stworzeniami nizkiego pochodzenia, ale przynajmniej pamiętano o fizycznych jego potrzebach. Od kiedy jednak na angielskiej ziemi stanął, spotykał się nietylko z najgrubszem nieokrzesaniem i nieświadomością etykiety, która godności istnieniu nadaje, ale nawet o najprostszych potrzebach życia nikt nie miał pojęcia. Od wczoraj nie dostał ani jeść, ani pić. Bez ceremonii wsadzono go na żelaznego potwora i przez całą noc wieziono z szybkością, zupełnie dla króla dżunglów, nieodpowiednią. Nawet mahuta, który mu dotąd usługiwał, zapomniano w Southampton. Teraz więc, gdy ziemia pod nim przestała się poruszać, postanowił z więzienia się wydostać i gniewnym rykiem przypomnieć otaczającym go grubianom, że mu się śniadanie należy. Kilkoma energicznymi ruchami wóz swój zamienił na drzewo opałowe, a odzyskawszy wolność, dał wyraz swemu niezadowoleniu. Jakoż ze skutkiem, bo oto jakiś człowiek, widocznie z wyższej kasty, odziany w błękit nieba i złoto słońca, zaczął biegać tu i tam i zawyrokował, że trzeba niesfornego przybysza jak najprędzej do Melton-Court odstawić i oddać go „przeklętemu konsulowi“. Kim był „przeklęty konsul“, słoń nie wiedział, ale domyślał się, że musi to być tytuł, nadany przez tych barbarzyńców, maharadży tego kraju. Chętnie więc poszedł za jego niewolnikami, pomimo, że jeździć na nim nie umieli, a prowadzili go na sznurku, jak jakie zwykłe bydlę. Po drodze napotkał studnię i napił się do woli, pomimo lamentu i protestów swoich przewodników, którzy jako ludzie niższej kasty, nie rozumieli zaszczytu, jaki ich spotkał. Stanąwszy u celu, podczas gdy służba weszła do loży portiera, aby oznajmić o jego przybyciu, pomyślał sobie, że napój jest niezły, ale strawa jeszcze lepsza. Postanowił więc sam sobie zdobyć sobie posiłek i zabierając z sobą parkan, do którego ci głupcy go przywiązali, wszedł do zagrody. Musiał to być niezawodnie park przeklętego konsula, a obecność znanych mu roślin utwierdziła go w tem mniemaniu. Spróbował kilka kolensów, ale były jakoś bez smaku, zwrócił się więc do grupy palm, lecz i te wydały mu się marne, powyrywał je bez najmniejszego wysiłku, nie sprawiły mu więc przyjemności. Przytem rosły w zielonych beczkach, na których można było się potknąć. Położył się na paru kląbach, ale roślinność na nich była tak mizerna, że nie dała mu należytej wygody. Spostrzegłszy rząd świecących jakichś przedmiotów, z łatwością rozbił kilkanaście trąbą, chcąc się dowiedzieć, co przedstawiają. Pokazało się, że to szyby, osłaniające doskonałe owoce: winogrona, brzoskwinie i wcale niezłe śliwki. Widocznie przeklęty konsul wiedział co dobre, a nawet słoń nie potrzebuje kręcić nosem na brzoskwinie, których sztuka gwineję kosztuje. Zjadłszy ich więc sporą ilość, poszedł się wykąpać w marmurowym basenie, uśmiercił przy tej sposobności z pół kopy złotych rybek i odświeżony, zbliżył się do pałacu, by swemu panu czołobitność złożyć.

Pałac mu się nie podobał, za mało był wspaniały. Obszedłszy go dokoła, odkrył terasę marmurową, z obu stron ozdobioną statuami Herkulesa i Diany. Osobistości tych jednak nie poznał, bo nie był obznajmiony z grecką mitologią. Na terasie stał stół, nakryty do śniadania, a lśniący białym obrusem i staroświeckiem srebrem. Obok zaś siedziała piękna pani, osłaniając złotą głowę jasną parasolką. Słoń, chcąc pozyskać sobie jej względy, zbliżył się do niej, porykując łagodnie. Ona jednak, widać na grzeczności jego się nie poznała, bo z okrzykiem przerażenia, zerwała się i z zadziwiającą zręcznością wdrapała się na ramiona Herkulesa, skąd z całej siły poczęła wołać o ratunek. Czując, że postępowanie takie pozbawionem jest wszelkiej godności, z pogardą się od niej odwrócił i zabrał się do zbadania terasy. Przekonawszy się, że mocno jest zbudowana, ostrożnie wszedł po schodach i oglądnął zastawiony stół. Znajdowały się na nim brzoskwinie, ale tych miał już dosyć. Coś parowało w srebrnem naczyniu; podobne temu widział już kiedyś w bungalowie pewnego sahiba i nie zapomniał, że to coś parzy, jeśli się je weźmie trąbą. W tej chwili ukazała się we drzwiach niewolnica i zaczęła go łajać. Nie rozumiał wprawdzie barbarzyńskiego jej języka, ale z tonu jej wnioskował, że komplementów mu nie mówi. Zeszedł więc na dół i z pobliskiego basenu wody w trąbę nabrawszy, puścił na nią silny strumień, wskutek czego szumowina ziemi znikła odrazu, on zaś wrócił na terasę.

„Byłoby to dobrze — pomyślał—gdybym mógł znaleźć przeklętego konsula, zanim nowe nieprzyjemności mnie spotkają“. W tym celu zabrał się do odwrotu, ale zapomniał, że marmur bywa gładkim. Tylna noga nagle mu się pośliznęła i pośpiesznie usiadł na stole. W tej właśnie niefortunnej chwili weszła lady Melton. Dama ta zbudziła się dnia tego w złym humorze, jakby przeczuwała, że oczekują ją nagłe i nieprzewidziane wypadki, które z wulkaniczną siłą przewrócą pojęcia jej o sposobie, w jaki życie w Melton-Court upływać powinno. Dotąd była jeszcze złego nieświadoma, ale domyślała się, że rozkazy jej nie zostały spełnione, bo czas, oznaczony na wyjazd jej siostrzenicy, dawno już minął, a dom w milczeniu był pogrążony. Nareszcie zadzwoniła, by się dowiedzieć powodu nieposłuszeństwa.

— Proszę pani — rzekła służąca — Bright nie pojechał, bo nie znalazł pani Searsdale.

— Jakto nie znalazł?

— Nigdzie jej niema, mylady. Zostawiła tylko ten list na tualecie.

— To czemużeś odrazu tego nie mówiła? Odsłoń okno, bym go mogła przeczytać.

Brzmiał on jak następuje:

Droga lady Melton.

Proszę mi łaskawie wybaczyć niewłaściwy sposób, w jaki dom Jej opuszczam. Że jednak plany Pani co do mojej osoby nie zgadzały się z tem, co ja uważam za stosowne dla siebie, więc wyjeżdżam wcześniej, aniżeli to było ułożonem, aby uniknąć dalszych nieporozumień. Dziś wieczór będę już u przyjaciół, nie potrzebujesz więc Pani troszczyć się o moje bezpieczeństwo. Dziękuję serdecznie za uprzejmą gościnność, za którą i mąż mój będzie bardzo wdzięczny i

pozostaję z poważaniem

Mabel Searsdale.

Lady Melton podarła list na drobne kawałeczki i spytała:

— Jeszcze co jest?

— Tak jest, mylady, list od pana Allingforda, znaleziony w jego pokoju.

Lady Melton ostrożnie wzięła podany papier, jakby pochodził z zadżumionej okolicy, rozłożyła go przed sobą na kołdrze i przeczytała:

Mylady!

Mam zaszczyt zawiadomić panią, że opuszczam Jej dom o tak wczesnej godzinie, ponieważ nie chcę dłużej narzucać pani niepożądanego jej towarzystwa. Że zaś nie życzę sobie pozostać Jej dłużnikiem, więc proszę o łaskawe przyjęcie mającej dla mnie nadejść posyłki, jako wynagrodzenie za wikt mój i mieszkanie.

Pozostaję z poważaniem

Najniższy sługa

Robert Allingford.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreżna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.